Nr. 233. Lwów — Wtorek dnia 13 Października. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. —75 ct., Kwartalnie 2.25, Półrocznie 4.50, Rocznie 9.—
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Kwartalnie 3·10, Półrocznie 6·20, Rocznie 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne nie się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika J. Walkego, ulica Czarnieckiego 3, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Edwarda kr. Jutro: św. Kaliksta p. | Okt. Pok. P. B. Kypryana | Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m 16, Zachód „ „ 5 „ 8 | Długość dnia g. 10 m. 46, Ubyło dnia 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 12 października

Przedłożone w sobotę przez dra Steinbacha exposé finansowe na rok 1892 podoba się nam głównie z tego względu, że utrzymane jest w ramach świetnych tradycyj dra Dunajewskiego. Nie ma w nim ani tego optymizmu, którym tak tanio może sobie każdy minister skarbu kupić oklaski Izby; ani też owego deptania potrzeb ludności, które widywaliśmy tak często w budżetach za rządów stronnictwa centralistycznego. Minister Steinbach bierze tak jak wielki jego poprzednik każdą cyfrę uważnie, opatruje ją dokoła, bada, studyuje, woli ją raczej obciąć — jeżeli należy ona do dochodów — niż rozdmuchać; a z tych cyfr układa potem obraz jasny, przejrzysty, dający dokładne wyobrażenie o gospodarce państwa.

Na gruncie zachwytu jego exposé nie wywołało, bo nie poszło tak daleko w obietnicach co do regulacyi waluty, jak to zrobił węgierski minister skarbu, dr. Weckerle; nie też tę wstrzemięźliwość poczytujemy właśnie drowi Steinbachowi za zasługę.

Prasa wiedeńska przyjęła exposé zupełnie tak, jak nakazywały jej stronnicze zapatrywania. *Nowa Presse* pisze: „Exposé finansowe w tonie *dur*. Same posępne i ciemne tony, a żadnego, któryby sprawiał ulgę duszy i rozkosznie ją kołysał, wszystko tak, jak gdyby skrzydła kruków szemrały w powietrzu. Pan dr. Steinbach mówił jak kupiec, który musi z majątku swego przekładać fasyę kupca padającego. Zadaje on sobie trud, aby udawać biednego, tak, że słuchacz mimowoli ma ochotę uważać go za bogatszego". Z tych kilku wzmianek, które zrobił dr. Steinbach o walucie, wysnuwa *Nowa Presse* wniosek, że regulacya nastąpi w najbliższej przyszłości i wmawia wprost w ministra, że przyrzekł ją jak najrychlej przeprowadzić, bo oto jak pisze: „Przyznajemy, że z niedowierzaniem obracaliśmy każde zdanie mowy dra Steinbacha na wszystkie strony i nadawaliśmy mu odwrotne znaczenie, a jednak musielibyśmy rozumowi gwałt zadać, gdybyśmy mowy tej nie zrozumieli tak, że dr. Steinbach ukończył już przygotowania wewnętrzne do regulacyi, że chce waluty złotej, zgadza się zupełnie z węgierskim ministrem i tylko czeka na stosowną chwilę, aby przystąpić do akcyi. Dzisiejsze przesilenie finansowe nie będzie przecież wiecznie trwało i wiemy, że drowi Steinbachowi dostanie się w udziale ten pozazdroszczenia godny los, iż każe wybijać wizerunek Cesarza na nowych dziesięciokoronowych monetach złotych".

Tak samo natarczywie dopasują się także inne pisma liberalne stwierdzić waluty i podsuwają ministrowi myśli, których wcale nie wypowiedział, gdyż w tej sprawie powiedział dr. Steinbach tyle tylko, że regulacyę waluty uważa za rzecz korzystną dla ustalenia finansów państwowych, wszelako w sprawie tej trzeba być bardzo ostrożnym i czekać na stosowną chwilę. Przedewszystkiem powinno się dążyć do utrzymania równowagi w budżecie, bo gdyby tylko raz deficyt się pokazał, wówczas wszystkie plany regulacyi waluty musiałyby pójść ad acta.

Fremdenblatt i *Stara Presse* poruszają bardzo delikatnie to zaledwo kilka słów drażliwą sprawę regulacyi waluty, natomiast oddają niepodzielne uznanie dr. Steinbachowi za oględność i skrupulatność, z jaką swój budżet ułożył, w pierwszej linii za to, że mimo tak znacznego podwyższenia wydatków zdołał utrzymać równowagę budżetową, z takich nawet środków. Partyjne względy nakazują prasie wiedeńskiej zapomnieć o sprawiedliwości. Nie wspominają więc ona ani jednem słowem o tem, czyją to jest zasługą, że równowagę tę budżety w Austryi dziś tak skrupulatnie są układane. Dr. Steinbach jednak sam przypomniał to Austryi, przyznając, że jest epigonem poprzedniego ministra skarbu dr. Dunajewskiego.

Błyskawiczna szybkość, z jaką rozbiegła się po całym Rzymie wiadomość o wypadku w Panteonie, pochopność i zgodność w manifestacyach nieprzychylnych, które urządzono równocześnie na wszystkich punktach Wiecznego Miasta, wreszcie obojętność, a raczej nieobecność zupełna władz, zrodziły słusznie u wielu osób podejrzenie, iż manifestacye te wrogie były już dawniej przygotowane i obmyślane przez liberałów włoskich w obec Francyi i Watykanu.

Przeszło 50.000 Rzymian wzięło udział w uroczystościach papiezkich ostatnich dni i rzeczywiście Rzym przedstawiał widok i sprawiał wrażenie, jakoby Papież znowu stał się jedynym jego władzcą; w prasie i rozmowach mówiono tylko o Papieżu, o Watykanie i wspaniałem wrażeniu ceremonii pontyfikalnych. Nadto większa część ludności rzymskiej z zadowolnieniem nietajonem bynajmniej patrzała na przybycie pielgrzymów, po większej części francuzkich, których obecność stanowiła źródło zysku i dochodu, pożądanego wśród ekonomicznego przesilenia, jakie Rzym przechodzi teraz. Wśród ludności rzymskiej zatem objawiła się w tych dniach ostatnich sympatya dla Francyi i Watykanu. Objaw ten wzbudził w pewnych sferach żywą obawę i postanowiono „rozprószyć urok", jak się wyraża „Corriere" turyński.

Ale do tego potrzeba było znaleźć sposobność i pozór jakikolwiek. *Fanfulla* donosiła w tym czasie, iż kilku pielgrzymów zwiedziło Panteon i zapisało swoje nazwiska. Zaczęto tedy śledzić wszystkich przybywających do Panteonu, spodziewając się, że który z nich popełni jakąś nieostrożność. Należy zaznaczyć, że sławny rejestr panteoński jest pełen innych, bardziej obrażających napisów, aniżeli „niech żyje Papież!" a nikomu nie przyszło nigdy na myśl, aby w skutek tego Rzym przewracać do góry nogami. W zeszły piątek zatem wszystko było w pogotowiu do urządzenia hałaśliwej demonstracyi przeciw Watykanowi i Francyi.

Jeden z weteranów utrzymujących kolejno straż w Panteonie, jest dawnym Garybaldczykiem, lecz mieszkał długo we Francyi i posądzano go o sympatyą dla Francuzów, dla tego też owego dnia przysłano innego w jego miejsce.

Przybywają pielgrzymi francuscy, jeden z nich pisze w rejestrze „niech żyje Papież!" i oto znajduje się pretekst żądany. Nie mija pół godziny, a w mieście ukazują się sławne manifesty, rozrzucane wśród tłumów tysiącami. Manifesty owe powiększają, przekręcają zajście, zapewniając, iż pielgrzymi spluwali na grób Wiktora Emanuela, zbezczeszczając jego pamięć.

W godzinę zaledwie po wypadku, na kilku punktach równocześnie ukazują się zrekrutowane gromady, działające z podziwu godną jednomyślnością i wtenczas rozpoczynają się łowy na Francuzów i pielgrzymów, a motłoch dopuszcza się dzikich, obydnych i oburzających czynów pod okiem i za zgodą policyi.

Oto istotna geneza demonstracyj rzymskich z 2 października. Wystarczył zatem jeden napis: „Niech żyje Papież!", aby ludność z przyzwoleniem i wspólnictwem rządu dopuszczała się najwyuzdańszych zniewag dla Watykanu, kapłanów i katolików!

Zachowanie się rządu w czasie tych wypadków jest istotnie godnem wzgardy. Ministerstwo Rudiniego nagle zniknęło. Przez cały piątek władze były bezwładne. Wystarczała przecież tylko jedna odezwa do ludu, a umysły byłyby się uspokoiły. Grzeszna ta bierność jest jednym dowodem więcej, niż demonstracye urządzono z góry. Zresztą liberalna prasa włoska nie tai bynajmniej tego, pisząc o „prochu przygotowanym, do zapalenia którego potrzeba było tylko prostej zapałki".

Dzisiejszy *Moniteur de Rome* zwraca uwagę wszystkich dziennikarzy całego świata na to, iż stwierdzoną jest rzeczą: 1) że napis pielgrzyma nie zawiera obrazy dla uczuć narodowych, 2) że demonstracya przeciw pielgrzymom była manifestacyą przygotowaną i sztuczną i 3) że ten fakt nadzwyczajny stawia kwestyą rzymską w innych warunkach.

Otrzymujemy następujące pismo:

Korespondencya z Jasła umieszczona w Nr. 228 *Przeglądu* z dnia 7 października b. r. wspomina, że na posiedzeniu członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń p. Trzecieski miał między innemi nadmienić, że ks. Arcybiskup Morawski dobra swoje żydom wydzierżawia.

Twierdzenie to, choć zapewne w dobrej wierze wypowiedziane, wymaga sprostowania, mogłoby się bowiem zdawać, że dobra stołowe Arcybiskupstwa, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej po większej części bywają wydzierżawiane żydom. Tak jednak nie jest.

Pomiędzy 24 dzierżawcami jest jeden tylko żyd dzierżawcą jednego z najmniejszych, bo niespełna 155 morgów obejmującego folwarku (Wiśniowczyk) za czynszem rocznym sześciuset kilkudziesięciu złotych.

Zarząd dóbr stołowych Arcybiskupstwa, obejmując w r. 1885 imieniem ks. Arcybiskupa dobra stołowe, zastał go już tam; dwa lub trzy lata przedtem w czasie ciężkiej choroby śp. ks. Arcybiskupa Wierzchleyskiego, wszedł on tam bez jego wiedzy i przeciw jego woli drogą poddzierżawy, potem zaś dzierżawił już wprost od funduszu interkalarnego, a był to właściwie nie folwark, lecz tylko grunta bez budynków gospodarskich, tak, że żadną miarą nie było można znaleść innego dzierżawcy, a utrzymać go było koniecznością. Że jedyny ten, a z konieczności wynikły wyjątek nie usprawiedliwia powyższego twierdzenia p. Trzecieskiego, jasną jest rzeczą.

Zarząd dóbr stołowych Arcybiskupstwa lwowskiego obrz. łac. uprzejmie prosi Szanowną Redakcyę o zamieszczenie niniejszego sprostowania w *Przeglądzie*. — *Feliks Hilchen*, sekretarz zarządu głównego dóbr stołowych arcybiskupstwa lwowskiego obrz. łac.

Korespondencje.

Wiedeń 9 października

(/) Biuletyn z pierwszych dni Rady państwa nie może inaczej brzmieć tylko jako *status quo*. Dopiero *exposé* budżetowe otworzy sezon polityczny samo przez się, a swoją osnową i widokami które przy tej sposobności minister finansów odsłoni, da możność przygotować się do walnej debaty. Tymczasem toczą się tylko prywatnie niejako rozmowy polityczne, w których niemałe miejsce zajmuje propozycya rozjemcza ogłoszona w *Przeglądzie*. Dekret zwołujący Delegacye wspólne w listopadzie potwierdza, jako dalszy szczegół, cały program i rozkład akcyi parlamentarnej, o którym wam pisałem...

Nadzwyczaj pouczające przesilenie przechodzi znowu Serbia. Wiadomo, że metropolita i synod serbski, będący na usługach Rosyi, występują przeciw każdemu rządowi, wyłamują się z wszelkiego stosunku poddańczego i konstytucyjnego, dążą do takiego postawienia cerkwi, żeby państwo od niej było zależnem, a tem samem zupełnie poddanem Rosyi. Z takiemi pretensyami wystąpił metropolita i przeciw teraźniejszemu rządowi, sformułował postulata, których rząd i rządzące stronnictwo radykalne bezwarunkowo przyjąć nie mogą. Jako ofiara walki tej miał już paść minister oświaty Nikolicz, który się był nawet podał do dymisyi. Tymczasem po kilkunastu dniach, pomimo, że regencya dymisyę przyjęła, rząd uchwalił, iż się z ministrem Nikoliczem solidaryzuje i że staje po jego stronie w walce przeciw metropolicie. Tym sposobem sługa i ulubieniec Rosyi, prezes rządu Pasicz stanął przeciw naczelnemu słudze Rosyi, przeciw metropolicie, a regencya znajduje się w trudnem położeniu. Komitet wykonawczy stronnictwa radykalnego zatwierdził stanowisko i uchwałę rządu. Cokolwiek regencya postanowi, następstwa będą niebezpieczne. Jeżeli zaaprobuje uchwałę rządu, to musi destytuować metropolitę, który jest pupilem Pobiedonoscewa i głównym ajentem Rosyi. Jeżeli regencya stanie po stronie metropolity, to musi gabinet podać się do dymisyi; regencya okazałaby wtedy, że pcha do zmiany systemu, wbrew ogromnej przewadze radykalistów i wszczęłaby się zacięta walka regencyi z krajem. Jeżeli Pasicz zwycięży przeciw metropolicie, wówczas Rosya rzuci się na stronnictwo radykalne i będzie je zwalczać z pomocą kleru.

Oto nowe wydanie dramatu dobrze nam znanego z własnej historyi, oto świeży obraz intryg, knowań i nurtowań Rosyi w każdym kraju, który jej zaufa.

P. S. Udzielono mi dla *Przeglądu* pismo z prośbą przesłania go. Załączam więc je tutaj. Pismo to opiewa:

„Propozycya rozjemczej, polubownej, międzynarodowej procedury w sporze czesko-niemieckim została przez liczne czeskie organa przychylnie przyjętą. Liczne niemieckie dzienniki podały bez uwag wiadomość o tej propozycyi, inne zamilczały, chciały ignorować, lecz w końcu musiały się odezwać, w obec wystąpienia *Hlasu Naroda* i *Politik*. Ziarno jest rzucone może kiedyś, może nie bawem kiełkować zacznie. Tymczasem potrzebnem jest wyjaśnienie i sprostowanie. Mimo, że propozycya była jasną i ścisłą, przecież *Politik* znaczenie jej i tendencyę zasadniczo mylnie przedstawiła. Zaproponowano: polubowne r o z p a t r z e n i e s p o r u — nie proponowano zaś wcale — jak to *Politik* mylnie komentuje — r e w i z y i u g o d y. Rozpatrzenie sporu, określenie warunków pojednania, to przecież rzecz zupełnie odmienna od rewizyi paktu dokonanego. Nie pora tu rozbierać czy rewizya paktu jest wskazaną, możliwą, potrzebną i zamierzoną, czy też jest wykluczoną. W odniesieniu atoli do propozycyi ogłoszonej rzecz przedstawia się tak: Rozpatrzenie sporu, jego powodów, szukanie środków załatwienia go, mogłoby zapewne w dalszem następstwie i rozwoju procedury polubownej skłonić strony do rozważenia paktu, ugody punktacyami wiedeńskiemi określonej, lecz byłby to szczegół jeden, jedna etapa procedury polubownej. Nie była zaś zgoła zaproponowaną ta etapa dalsza, ale coś zupełnie innego — proponowano akcyę międzynarodową w sprawie sporu istniejącego; jest to zatem propozycya szersza i jedynie właściwa. O rewizyi paktu mówićby mogły czynniki, które go zawarły. Akcya zaś proponowana miałaby szukać sposobów załatwienia s p o r u, nie ograniczając się na p a k t, ale też paktu z góry ani nie przyjmując, ani nie odrzucając. Akcya proponowana nie miała być zatem zgoła rewizyą czegoś szczegółowego, ale próbą załatwienia na drodze międzynarodowej polubownej procedury całego, wiekowego sporu. — Kto zechce nieco się zastanowić przyzna, że *Politik* ciasno i mylnie propozycyę uczynioną zrozumiała i przedstawiła. *N. Fr. Presse* oczywista zgoła z propozycyą się nie zapoznała, lecz czepiła się, rada ze sposobności tego mylnego w *Politik* przedstawienia. Uwagi jej zatem są bezprzedmiotowe. Jedno wszakże podnieść musimy: o tem, czy Polacy byliby właściwymi arbitrami, *N. Fr. Presse* nic nie mówi. To wygodnie dla niej, ale czy to milczenie jest politycznem? — to inne pytanie."

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu dnia 28. września b. r. uchwaliła zatwierdzić wybór Józefa Kobosowicza, nauczyciela szkoły ludowej w Czarnej, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego i mianowanie Michała Chmury, nauczycielem kierującym szkoły ludowej w Ropczycach; zatwierdzić wybór Jana Bronikowskiego, nauczyciela szkoły ludowej w Róży na reprezentanta zawodu naucz. i wyznaczenie Stanisława Tułeckiego, kierownika szkoły w Jodłowej, na II reprezentanta zawodu naucz. w Radzie szkolnej okręgowej w Pilznie; zatwierdzić wybór Józefa Plądra, kierownika szkoły ludowej w Ustrzykach dolnych, na reprezentanta zawodu naucz w Radzie szkolnej okręgowej w Lisku i Andrzeja Myszala, kierownika szkoły ludowej w Zabierzowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego w Radzie szkolnej okręgowej zamiejskiej w Krakowie; zatwierdzić ponowny wybór Władysława Biegi, nauczyciela szkoły ludowej w Dynowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego w Radzie szkolnej okręgowej w Brzozowie; zatwierdzić wybór Józefa Droby, kierownika szkoły ludowej w Mielcu, na reprezentanta zawodu naucz. w Radzie szkolnej okręgowej w Mielcu; zatwierdzić wybór Bazylego Pawliszaka, kierownika szkoły ludowej w Zabłotowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego i wyznaczenie Jana Polonczyka, kierownika szkoły ludowej w Śniatynie, na drugiego reprezentanta zawodu naucz. do Rady szkolnej okręgowej w Śniatynie; zatwierdzić wybór Benedykta Kwistka, kierownika szkoły ludowej w Kozowie, na reprezentanta zawodu naucz. i mianowanie ks. Michała Soniewickiego, gr. katol. duchownym członkiem w Radzie szkolnej okręgowej w Brzeżanach; wyrazić uznanie p. Wł. Zagórskiemu, właścicielowi Dżurowa, za ofiarność okazaną przy wprowadzaniu nauki zręczności w szkole ludowej w Dżurowie; przekształcić 5-klasową szkołę żeńską w Bochni na 6-klasową, zaś 6-klasową szkołę męską w Bochni na 5-klasową; wyłączyć gminy Nowa wieś i Jankówka (okręg Wieliczka) z zakresu szkoły ludowej w Dziekanowicach i zorganizować w Nowej wsi szkołę etatową; wyłączyć gminę Śliwnicę (okręg Przemyśl) z zakresu szkoły ludowej w Dubiecku i zorganizować w Śliwnicy szkołę filialną; przemienić jedną posadę młodszego nauczyciela szkoły ludowej w Półwsiu zwierzynieckim (okręg krakowski zamiejski) na posadę z pełną płacą; przekształcić szkoły filialne w Kosicach, Sygniówce (Lwów), Głuchowicach (Jasło), Zazulińcach (Zaleszczyki), Niedary (Bochnia) i w Popielanach na etatowe, zaś szkoły etatowe jednoklasowe w Bielczy (Brzesko) i w Dmytrzu (Lwów) na dwuklasowe; zorganizować szkołę ludową w Krościatynie (Buczacz), Bezejowie (Sokal) i w Łukowcu (Lisko).

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu w dniu 5 października 1891: wydać okólnik do wszystkich Rad szkolnych okręgowych, normujący, w jakich wypadkach i w którym czasie można przenieść nauczycieli tymczasowych na inną posadę; zatwierdzić wybór Jana Leszegi, nauczyciela szkoły ludowej w Zamarstynowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej zamiejskiej we Lwowie, Wilhelma Hawła, nauczyciela szkoły ludowej w Lacku, do Rady szkolnej okręgowej w Dobromilu i Józefa Zaborskiego, nauczyciela 4-klasowej szkoły ludowej w Komarnie, do Rady szkolnej okręgowej w Rudkach; przekształcić szkołę filialną w Reniowie (Brody) i szkołę filialną w Serdycy (Lwów) na etatowe, zaś szkoły etatowe w Trościańcu wielkim i w Ponikowicy małej (Brody) za dwuklasowe; przekształcić 4-klasową szkołę mięszaną w Bóbrce na 4-klasową szkołę męską i zorganizować tam 4-klasową szkołę żeńską; wyłączyć gminę Chomiakówkę z zakresu szkoły w Kułaczkowcach i zorganizować w Chomiakówce (Kołomyja) szkołę etatową; przekształcić szkołę jednoklasową w Kleparowie (Lwów) na dwuklasową.

Dwie broszury o Bismarku.

Kto ciekaw był zbadać w Niemczech usposobienie ogółu względem Bismarka, ten doszedł do stanowczego przekonania, że, jeżeli Niemcy nosili po nim żałobę, to trwała ona bardzo krótko i podszyta była ową lekką rezygnacyą, z którą się łączy westchnienie wyzwolenia. Zdawało się to przed upadkiem Bismarka niepodobieństwem. — W pierwszej chwili po zaszłym fakcie niepokój ogarnął najzawziętszych nawet jego wrogów; po upływie jednak roku, pomimo alarmujących protestów gazety hamburskiej, ogół zapomniał już, że tak niedawno temu Bismark rozporządzał losami kraju i niemal Europy po dyktatorsku. Dziś jest on już *classe*, lubo wieści o jego przygnębieniu duchowem należą zapewne do tych, które towarzyszą zawsze „upadłym wielkościom".

W Niemczech wszelako pojawiają się nieustannie broszury, z których jedne gnębią dalej żelaznego kanclerza, drugie zapowiadają nowe jego tryumfy z otwarciem reichstagu, do którego za miesiąc ma wstąpić.

Z pomiędzy wielu rozbieramy jednę, wybornie napisaną przez znanego pisarza Bambergera, p. t. „W rocznicę dymisyi Bismarka" i drugą p. t. „Bismark w parlamencie" Maksa Bevera.

---

16)

Abram Pinkt i Mateusz Sikora

(Dwaj filozofowie współcześni).

SZKIC

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Ho, ciekamym dla czego? — zapytał groźnie ekonoma.

— Bo może się stać panu ekonomowi jaka zła przygoda...

— Ho! odgróżki.. Nie boję się... nie z takimi ja już miałem do czynienia...

— Ot, co to po próżnicy gadać. Pan ekonom się nie boi, a ja też nie straszę; ale jak pana kiedy dostanę do garści, to zrobię obrachunek sprawiedliwy.

— Cicho, cicho, — mitygował Abram, na co to gadać... Wynoście się ztąd, Mateuszu, zamiast czekać w sądzie, poczekajcie na dworze...

Rzekłszy to, zaczął popychać chłopa ku drzwiom, lecz w tej chwili sędzia z ławnikami wszedł i wygłosił wyrok uwalniający Mateusza Sikorę dla braku dowodów.

Barnaba za głowę się złapał, Koguciński uśmiechał się pod wąsem.

Mateusz skłonił się sędziemu aż do ziemi i wyszedł wraz z Abrahamem. Udali się ku karczmie.

— No, widzicie Mateuszu, — mówił Abram, — że nie było się czego bać.. Jesteście czysty jak szkło...

— Ten ekonom psia wiara...

— Macie racyę, to paskudny człowiek... Możnaby jemu stołka przystawić, ale on przydatny jest innym żydkom...

— Ja się z nim sam rozprawię, abym go tylko gdzie na osobności spotkał...

— Nie radzę wam... Każdy powinien się swoim fachem trudnić — i wy nie polujcie na awanturę i na nową sprawę, tylko na zająca. Ja bardzo potrzebuję dwa zające.. obiecałem..

— Na kiedy?

— Na niedzielę; rachowałem na was, Mateuszu, że mi wygodzicie..

— Dla czego nie? Wygodzę; będą dwa zające... Przyniosę w sobotę wieczorem, zaraz po waszym szabasie — ale słuchajcie no żeby tego dąbka ekonom w miasteczku nie wywąchał... bo mogłaby być bieda..

— Niech wącha.. niech on wącha... Ten dąbek dawno porznięty na kawałki. Kto go tam znajdzie?.. a może myślicie że Lajzor będzie się chwalił z tego, że drzewem handluje... Aj, Mateusz, wy nie znacie naszych żydków, oni skromni są, nie lubią się chwalić.

VI.

Abram Pinkt używał szabasu przez całe dwadzieścia cztery godzin. W piątek przed wieczorem szedł do łaźni, potem ubierał się odświętnie w nowy kamlotowy żupan, przepasywał biodra czarnym pasem pełnianym, na głowę wkładał bardzo piękny kołpak lisi i tak wystrojony szedł do bóżnicy. Powróciwszy do domu zastawał już świeczki zapalone, stół nakryty i zabierał się do wspaniałej uczty. Pił mocną szabasówkę, jadł chałę, rybę, kawałeczek mięsa, potem ze współlokatorami swymi śpiewał „majufes," potem czytał trochę nabożną książkę, potem kładł się spać i spał snem mocnym.. Rano znów szedł do bóżnicy, modlił się, potem jadł, czytał, spał, znów jadł, śpiewał i znów spał, właśnie jak przystoi na męża, który przez sześć dni dość się natrudził, nagadał, nahandlował, a siódmego dnia chce użyć wczasu i wypoczynku.

W szabas Abram nie myślał nawet o skórkach, ani o zwierzynie, ani nawet o Mateuszu, tylko odpoczywał i ciałem i duchem. Przez cały dzień w myślach jego przesuwały się różne wspaniałe obrazy przeszłości biblijnej, dopiero pod wieczór, gdy szarzeć zaczynało i gdy niebawem gwiazdy miały na niebie zabłysnąć, do głowy Abrama powracały skórki zajęce.

Właśnie w sobotę wieczorem, gdy już światło zapalono, przed dom Abrama zajechał saneczkami Mateusz.

Abram, ujrzawszy go pomyślał:

— To jest kupiec, słowny człowiek, terminowy człowiek!... ja już mam moje dwa zające, za które mi dobrze zapłacą, podziękują i powiedzą, że takiego słownego handlarza jak Abram na świecie trzeba poszukać...

Mateusz wjechał na podwórko, okrył konia starą kapotą, rzucił mu garstkę siana, a sam, wyjąwszy z sani worek, wszedł do izby.

— Jak się macie Abramie — rzekł.

— Dziękuję, a wy Mateuszu, zdrowi jesteście?

— Ot, trzymam się jak groch przy drodze..

Żyd się roześmiał.

— Ny, za to droga nie dobrze się trzyma przy takim grochu jak wy...

— Albo co..

— Nic, ja sobie tylko tak powiadam, aby coś powiedzieć.. ale, Mateuszu gdzie wasze słowo jest?

— Słowo — w worku...

— Ho, ho... jakoś bardzo ważne słowo... to chyba nie dwa zające ale dwa wilki...

— Trzy zające...

— Ja was prosiłem o dwa...

— Cóż zrobić, złapało się trzy...

— Nie strzelaliście?

— Nie. Teraz trudno, gajowi się włóczą jak psi, żeby człowiek strzelił, toby ich cała hurma napadła i wzięliby mnie jak swojego. Więc tedy po cichutku się złapało na wnyki. Na przyszły tydzień, skoro doczekamy, będą miesięczne noce, to u siebie za stodołą parę snopeczków owsa postawię na przynętę, przyjdą jak barany pod strzał.

— Mój Mateuszu, koniecznie trzeba zajęców strzelać, bo państwo grymaszą; jak zając nie pokrwawiony, to powiadają, że on swoją śmiercią zdechł... że ja go na polu znalazłem... Akurat, ja nie mam co lepszego do roboty, tylko po polach chodzić i zdechłych zajęców szukać!... Takie pańskie fanaberye; niedość, że jedzą zająca, niedość, że jedzą go za niedrogie pieniądze, jeszcze chcą grymasić...

— Pańska moda...

— To jest głupia moda, czy zastrzelony zając więcej waży niż uduszony?

— Ale zkąd...

— No, ja też powiadam, że nie rozumiem, czego oni chcą?

— Ja rozumiem i zawsze sprzedaję strzelane zające.

— Kiedy te są duszone.

Mateusz wydobył z worka zająca, który całą głowę i bok miał powalane krwią.

— To strzelany jest — zawołał Abram.

— Akurat!... ziarnka śrótu w nim nie ma, ale moja to rzecz, żeby go ufarbować, bo skoro państwo to lubią i skoro za to płacą...

— Wy jesteście bardzo zmyślny człowiek, Mateuszu... Co chcecie za te dwa zające?

— Nie za dwa, ale za trzy...

— Jakim sposobem; przecie ja u was obstalowałem tylko dwa zające

— A cóż ja z trzecim zrobię?

— Co chcecie; możebym go wziął, ale nie mam na niego kupca teraz, jak poleży i zepsuje się, ja zostanę na czysto stratny. Wreszcie słuchajcie: ja mam miłosierdzie nad wami... ja go wezmę, ale nie mogę zapłacić za niego tyle, co za tamte. Na żaden sposób..

Zaczął się targ długi, nużący. Chłop opuszczał po złotemu, żyd postępował po pięć groszy. Godzina upłynęła nim do porozumienia przyszli.

Abram pot z czoła ocierał.

— Wy, Mateuszu, — mówił, — jesteście twardy jak kamień, z wami ciężko handlować...

— Idźcie no do lasu, spróbujcie nabrać zwierzyny, jak na wszystkie strony pilnują, obrachujcie swoję fatygę, pracę, strach i idźcie sprzedać zająca. Ciekawym też cobyście za niego zażądali..

— No, ja co innego, ja jestem inny człowiek.

— Macie tak samo nogi, ręce, głowę, któż wam broni próbować...

— Każdy musi żyć podług swego fachu; ja jedno potrafię, wy drugie, a z tego co my obi potrafimy, jest cały handel.. My zawsze powinniśmy się trzymać za ręce, bo wy potraficie wyprowadzić zająca z lasu, a ja umiem go wprowadzić w świat.. Dla tego ja was tak ratowałem w sądzie, bo ja jestem wasz najlepszy przyjaciel...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bamberger napisał zaraz po upadku kanclerza broszurę p. t. „Następstwo Bismarka", a jakkolwiek należy on do stronnictwa Richtera, jest mimo to względem Bismarka sprawiedliwy i bezstronny.

Zaczyna od przypomnienia tej chwili, kiedy kanclerz — walcząc z „nacyonal-liberałami" (bo wtedy na nich kolej przyszła) — usłyszał w swej obronie ogniste słowa Treitschkego, który nie wahał się zacytować tych słów zmarłego króla Wilhelma III: „Dzisiaj, kiedy żyję, powstają na mnie; ale jak umrę, będą się starali paznokciami wygrzebać mnie z grobu."

Wtedy to kanclerz zwilżonem ze wzruszenia okiem popatrzał tryumfująco na szeregi swych przeciwników.

„Zapewne i dzisiaj — powiada autor — po upływie roku i ostatniej owacyi berlińskiej, dostrzedzby łatwo łez na jego twarzy, gdyż można być z żelaza, ale od wzruszenia nad samym sobą trudniej się powstrzymać." Bo jakkolwiek kanclerz nie leży jeszcze w grobie, ale kto go przyzywa? Gdyby dziś zbierano głosy w Niemczech za przywróceniem go w dawnej świetności, wypadłaby zaledwo maleńka mniejszość. Nawet ci, którzy w obronie swych taryfowych interesów stali za nim jak mur, nie chcieliby dziś powrócić pod dawne jarzmo. Przepowiednia przeto Treitschkego doznała haniebnego zawodu i to z dwóch przyczyn: najpierw, że nikt nie przeczuwał, iż kanclerz upadnie i w znany sposób po upadku się zachowa, a potem dlatego, że fakty, zaszłe po jego odejściu, wyobrażano sobie całkiem inaczej, aniżeli wypadły w rzeczywistości.

Nikt bardziej nie sławił *chancelier de fer*, jak francuzcy publicyści. Francuzom bowiem czyniło pewną ulgę, że ten, który ich poskromił, poskramiał także swych rodaków. Ale co ważniejsza, wszyscy oni uważając stan Europy za możliwie znośny ze względu na to, że mogłoby być jeszcze gorzej, nagle z jego upadkiem zapytywali się przerażeni: A co będzie teraz? Pokój czy wojna?

Ks. Bismark uchodził słusznie za stanowczego przyjaciela pokoju. I dlaczegożby nie miał nim być? Liczyli nadto na jego sztukę rządzenia i doświadczenie, a bali się młodzieńczego zapału cesarza Wilhelma II-go. Jedni tylko otwarci wrogowie kanclerza ucieszyli się jawnie z jego upadku...

Owej katastrofy z lutego 1890 roku nikt nie mógł przewidzieć, boć dwa lata przedtem młody monarcha w ognistym toaście wielbił kanclerza, jako swego wodza wśród burzy wojennej, głosząc się jego uczniem. Wprawdzie po owym lutym 1890 w mowie cesarza przeczytano te słowa: „Kto mi się sprzeciwi, tego zdruzgocę", ale któż mógłby tu rozumieć Bismarka? Kanclerz uczuł jednak dwa ciosy Pierwszym była konferencya w sprawie socyalistów, a drugim we dwa tygodnie później usunięcie kartelu siedmioletniego. Odezwał się też do pewnego ambasadora, że na tym punkcie nie ustąpi, że przez nową kombinacyę w parlamencie stanowisko swoje wzmocni.

Kombinacyą tą miało być po naradach z Windthorstem wytworzenie większości ultramontańsko konserwatywnej.

Ale oto narady te właśnie przyspieszyły katastrofę.

Taki mistrz w sztuce rządzenia omylił się jednak, sądząc, że jeszcze nieograniczeniej kierować będzie młodym monarchą aniżeli starym Wilhelmem. W korespondencyi, wydanej przez Hehnego, znajduje się list Bismarka, a w nim są te słowa: „Liczę na księcia Wilhelma (wówczas 24-letniego). Siedzi w nim dusza i charakter oficera gwardyi, a tylko to pomódz nam może."

I oto najgłębiej obmyślane rachuby kanclerza stały się narzędziem jego zguby. Trzema środkami wojował on zawsze: wynoszeniem pod niebiosa absolutnej władzy Hohenzollernów, ustanowieniem od siebie prawodawstwa w kwestyi socyalnej i przekazaniem kanclerstwa na swego syna.

Pięć lat zaledwie upłynęło, kiedy robił się jeszcze prochem, pyłkiem, wobec pruskiej królewskości, a z innej mowy pamiętne jest odezwanie się jego, że „i królowie pruscy przy bliższej znajomości niezmiernie zyskują."

Czyż nie krwawa ironja! Żelazny kanclerz poznał się z nimi istotnie bliżej.

Tymczasem zaś na kwestyi socyalnej potknął się a sternika, którego młodemu monarsze przeznaczył, poniosły wnet wichry i rozbiły o pierwszą skałę.

Raz, gdy obsypywano pochwałami Bismarka za jego dyplomacyę, odrzekł, że nie jest mistrzem w dyplomacyi, ale mistrzem-dworakiem. Temu mistrzostwu zawdzięczał rzeczywiście zwycięstwo nad Wilhelmem I, opierającym się wypowiedzeniu wojny Austryi.

Autor, zastanawiając się nad dzisiejszym parlamentem niemieckim i nad tem, że wola monarchy zwaliła od razu z nóg olbrzyma, nie może się obronić pewnej melancholii i przyznaje nawet, że mimo całej gwałtowności i impozycyi Bismarka, umiał on po mistrzowsku, zarówno jak Windthorst, omijać rafy podwodne parlamentaryzmu. Lecz dziś Bismarka już nie ma, a Windthorst umarł. Obaj jednak kluczów parlamentarnej twierdzy nie oddali. Czy ich zastępcy kluczów tych nie oddadzą? Tego pewnym być nie można.

W parlamencie niemieckim ministrowie i ich zastępcy zjawiają się z szablą przy boku i stało się to zwyczajem, że z ręką na rękojeści wypowiadają mowy. Książę Bismark też zawsze pokazywał się w mundurze oficera kawaleryi. Następstwo więc jenerała Capriviego nikogo nie zdziwiło, a w przyszłości — dodaje autor z wielkiem szyderstwem — pytać się tylko będą: który jenerał zostanie kanclerzem państwa? Ks. Bismark w odpowiednich okazyach chwalił się posłuszeństwem, które żywi jako prawdziwy żołnierz dla swego wodza i wywoływał tem zawsze efekt. A jednak teraz tego posłuszeństwa nie widać.

Lecz wracając do dymisyi kanclerza, zapewnia autor, że nazwać ją trzeba szczęściem, ale właśnie dla tego, że była szczęściem, tkwi w tem i nieszczęście.

A dla czego?

Bo gdyby ks. Bismark był tak wielkim mężem stanu, jak był politykiem i dyplomatą, byłaby się przez ćwierć wieku ukształtowała pewna etyka polityczna, któraby w razie tego upadku zapewniła jemu samemu równie świetne stanowisko w łonie parlamentu. Lecz kanclerz o tę etykę nie dbał, położywszy swej potęgi obróciwszy na wewnętrzny rozkład stronnictw, i dla tego czyż się znajdzie dla niego odpowiednie miejsce w tymże parlamencie?

W księciu Bismarku skupił się osobisty urok do niezdarnej potęgi, ale tej potęgi używał on w obronie fałszywego systemu, a wreszcie skończył się on wraz z jego ustąpieniem. I z tego właśnie urosła szkoda dla kraju, bo cokolwiek zaszło za jego rządów, to nie ma charakteru trwałości, ale chwili.

Upadek bismarkowski ma i te złe strony, że nosi na sobie ślady polityki stronniczej, odpowiedniej potrzebie chwili. Wszak po walce z kulturkampfem, podczas której kanclerz z centrum szedł na noże, pogodził się z niem czyli przeszedł w drugą ostateczność, w system ceł ochronnych, które się stały wyrazem zewnętrznej jego polityki.

Tak samo w kwestyach: ultramontańskiej i socyalnej, pośredniczył całą potęgą swego osobistego wpływu, po którym zostały i dziś ślady, nie dające się usunąć.

Tu wylicza autor wszystkie środki walki, za pomocą których przeprowadził Bismark swoje plany i dziwi się, że ten, który je stosował, nie sławią, jako największe zyzny tego stulecia. Tymczasem był to najzgubniejszy oportunizm, bo niestety — wzdycha autor — książę Bismark był zanadto wielkim oportunistą.

Tak samo rzecz sama swą wartością kierowała jego postępowaniem, jedynym zaś celem było: potęga Niemiec na zewnątrz i potęga jego własna na wewnątrz. Wszelkie organiczne prawodawstwo było mu wstrętne, pierwszym zaś warunkiem była dla niego możność zmiany lub zniesienie każdej chwili tego, co mu później nie było na rękę.

Niemieckie państwo jest jego dziełem. Tej sławy nikt mu nie odbierze, ale wszelkie trudności, z którem Niemcy walczą dziś i walczyć będą w przyszłości, jemu przypisać trzeba. On ustalił tory, w których obracają się instytucye, prawa, a co gorsza, umysły. Nareszcie zepsucie obyczajów w życiu publicznem — co po słusznej twierdzi autor — jest jego dziełem.

Kronika.

Lwów 12 października.

W siedmdziesiątą czwartą rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, naczelnika wojsk polskich, odbędzie się we czwartek (15 bm.) o godzinie 11 przed południem w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo żałobne, na które [illegible] wszystkich prawych synów Ojczyzny zaprasza.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów mianowała pocztmistrzów: w Czarnym Dunajcu, ekspedyentce pocztowej z Lubienia koło Myślenic, Emilii Leopoldynie Spoleńskiej; w Wielopolu skrzyńskiem, ekspedytorowi pocztowemu, Janowi Baczyńskiemu; w Nowym Sączu na dworcu kolejowym, ekspedytorowi pocztowemu, Janowi Bocokowi; w Szczawnicy, byłemu asystentowi pocztowemu, Włodzimierzowi Ławrowskiemu i posadę stajnicego w Kołomyi, pocztmistrzyni z Gwoździca, Emilii Podhajeckiej; ekspedytorów pocztowych: w Cisnej, ekspedytorowi pocztowemu, Apolinaryuszowi Meissnerowi; w Markowcach, na dworcu kolejowym, naczelnikowi tejże stacyi, Tomaszowi Glinickiemu; w Lubieniu koło Myślenic, ekspedyentce pocztowej z Mariahilf, Helenie Matkowskiej; w Koropcu, ekspedytorce pocztowej, Felicyi Tyczyńskiej; w Szczawnem, na dworcu kolejowym, naczelnikowi tejże stacyi, Józefowi Jankowskiemu; w Olejowie, ekspedyentowi pocztowemu z Zarudzia, Romualdowi Borzemskiemu; w Martynowie nowym, właścicielowi dóbr martynowskich, Klemensowi hr. Dieduszyckiemu; w Rodatyczach, emerytowanemu żandarmowi, Karolowi Wildowi i w Iwanczanach, ekspedytorowi pocztowemu, Wiktorowi Kolonschekowi.

Paziem na dworze cesarskim został mianowany Wiktor z Oleksowa Gniewosz, wychowanek Terezyanum w Wiedniu.

Konkursa. Starostwo w Grybowie poszukuje jednego, sąd powiatowy w Dąbrowie zaś trzech dyurnistów.

Izba notaryalna przemysko-samborsko-sanocka rozpisała z terminem do 30 bm. konkurs na posadę notaryusza w Mikołajowie.

Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do dnia 24 b. m. konkurs na posadę pocztmistrza w urzędzie pocztowym w Bukowsku, w powiecie sanockim.

Dla akademików urodzonych i odbywających studya w Galicyi, opróżnione są 2 stypendya z fundacyi Jana Kaz. Sozańskiego o rocznych 265 złr. Podania należy wnieść do Wydziału krajowego. Pierwszeństwo mają Sozańscy.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nisku, z grupy większych posiadłości, odbędzie się w środę 14 bm.

Henryk Sienkiewicz wyjechał w sobotę z Krakowa do Zakopanego.

Delegat papieski, ks. arcyb. Ciasca, z ks. metropolitą, zwiedzał cerkiew wołoską i Muzeum Instytutu Stauropigialnego, po którem obu dostojnych gości oprowadzał i wszelkich wyjaśnień udzielał senior instytutu, dr. Szaraniewicz.

† Władysław Kleczkowski. *Samarskaja Gazeta* donosi, że w nocy z 27 na 28 września w pobliżu stacyi Kriaż (w gubernii samarskiej) zabity został we własnym folwarku Władysław Kleczkowski, liczący lat 60. Mordercy zabrali garderobę zabitego i pugilares zawierający 80 rs., uciekając zaś podpalili rozrzucone rzeczy. — Stróż nocny i służąca, podejrzani o morderstwo, zostali aresztowani.

Śp. Władysław Kleczkowski — żarliwy obrońca ojczystych swobód — walczył w roku 1863 w szeregach powstania narodowego, a pojmany przez Moskali z bronią w ręku, po długiem więzieniu i wyleczeniu z otrzymanych ran, zesłany został na Sybir. Rodowy jego majątek skonfiskował Murawiew wieszatel. Po kilku latach udręczeń więziennych wypuszczony na wolność bez prawa powrotu w strony rodzinne, zajął się polowaniem na dzikie ptastwo i zwierzynę, z których pomału zaczął wyrabiać swego czasu słynny a jego nazwisko noszący bulion.

Gdy śp. Kleczkowski pomysł ten począł rozwijać i dawał zatrudnienie innym nieszczęśliwym skazańcom, kacapscy kupcy — pragnąc pozbyć się konkurenta — z pomocą zawsze usłużnych dla nich władz moskiewskich postarali się o uwolnienie go od wygnania, ale bez prawa zamieszkania w rodzinnych swoich stronach na Litwie.

Uwolniony z Syberyi śp. Władysław mieszkał czas jakiś w Astrachaniu, gdzie z ciętego szlachcica przemienił się w handlarza ryb i ponownie producenta bulionu. — W ciągu kilku lat na licznych wystawach w Szwecyi, Austryi (w Wiedniu r. 1873) i w Belgii buliony jego wyrobu uzyskały najwyższe odznaczenia. Skołatany wszakże na zdrowiu, wytrwałą pracą dorobiwszy się pokaźnej fortuny, śp. Władysław osiadł na roli.

W pełnem trudów, ale zawsze uczciwem życiu, zmieniać musiał często miejsce stałego pobytu, zawsze bowiem przez rząd moskiewski, a za przybyciem do Warszawy oddawany był do lat ostatnich pod opiekę nieodstępnych szpiegów.

Potomkowie morderców Ojczyzny naszej pozbawili życia przeszło sześćdziesiąt lat liczącego starca Jestto wypadek jeden z setek tysięcy, wywołujący nie łzy, nie słowa żalu, lecz — jak mówi Krasiński — uczucia zanadto harde, by się miały zmienić nawet w przekleństwa.

Znowu w niemieckie ręce przeszła jedna wioska w Poznańskiem, a mianowicie wieś Skrzetuszewo, w pow. gnieźnieńskim, sprzedał jakiemuś Niemcowi p. Bolesław Mlicki.

Dyrekcya policyi ma być otwartą w Przemyślu. W starostwach pogranicznych będą potworzone ekspozytury policyi i powiększone posterunki żandarmeryi.

Prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo *regi e collationis* w Hałuszczyńcach, nadało Namiestnictwo ks. Aleksandrowi Pankowi, rz. kat. proboszczowi w Felizienthalu.

Dr. Franciszek Piekosiński, radzca Wydziału krajowego, mianowany został zwyczajnym profesorem prawa polskiego na uniwersytecie Jagiellońskim.

Licytacye. W sądzie obwodowym w Przemyślu, odbędzie się dnia 10 listopada i 10 grudnia b. r. przymusowa licytacyjna sprzedaż dóbr Babice z przyległościami, Skopów, Zawadka, Buczacz i Górka, położonych w powiecie przemyskim. Cena wywołania 80.000 złr.

W dyecezyi krakowskiej między duchowieństwem zaszły następujące zmiany: X. Leopold Fleischer proboszcz w Lipniku, ozdobiony *expositorio canonicali*; X. Julian Bukowski, proboszcz kościoła św. Anny w Krakowie, mianowany wice-dziekanem II dekanatu miasta; X. Wawrzyniec Centt, na własną prośbę uwolniony od obowiązków kapelana i katechety szkoły dziewcząt przy klasztorze św. Andrzeja w Krakowie i mianowany rektorem domu emerytowanych księży przy kościele św. Marka w Krakowie; X. Marceli Ślepicki, katecheta szkoły ludowej w Kentach, mianowany kapelanem i katechetą szkoły przy klasztorze św. Andrzeja w Krakowie; X. Jan Krupiński, profesor religji w gimnazyum Wadowickiem, przeniesiony w tym samym charakterze do szkoły realnej w Krakowie; X. Franciszek Świderski, wikary przy kościele WW. Świętych w Krakowie, mianowany katechetą suplentem w gimnazyum Wadowickiem; X. Jan Fijałek, penitencyasz kościoła N. Maryi Panny, ustanowiony pomocniczym katechetą w gimnazyum św. Anny w Krakowie; X Zygmunt Karaś, wikary kościoła św. Floryana, ustanowiony pomocniczym katechetą w gimnazyum św. Jacka w Krakowie; X. Tomasz Bryniarski, wikary w Jaworznie, przeniesiony do kościoła WW. Świętych w Krakowie. Przeniesieni zostali XX. wikarzy: X. Józef Kolbusz z Myślenic do kościoła WW. Świętych w Krakowie; X. Jan Figwer z Andrychowa do Myślenic; X. Władysław Strzelecki z Zakopanego do Andrychowa; X. Michał Siewierski z Międzybrodzia do Trzebini; X. Franciszek Kacz z Trzebini do Inwałdu; X. Józef Żaba z Inwałdu do Andrychowa; X. Józef Brożek z Andrychowa do Wieliczki; X. Józef Nieć z Bolechowa do Kent; X. Stan. Haninsiak z Bóbrki do Rajczy; X. Stefan Skoczyński z Zwierzyńca do kościoła N. Panny Maryi w Krakowie; X. Maksymilian Bok z Kościelca na Zwierzyniec; X. Franciszek Krupa z Dobczyc do Bisknpic; X. Karol Fronczek z Łapanowa do Dobczyc; X. Aleksander Babiński z Łodygowic do Łapanowa; X. Michał Krupa z Zawoji do Chochołowa; X Józef Kulinowski z Zatora do Biały; X. Władysław Reinfuss dla słabości zwolniony z obowiązków wikarego w Choczni; X. Michał Wawrzynowski, wikary w Wadowicach, ustanowiony administratorem opróżnionej parafii w Nowym Targu; X. Franciszek Kostórkiewicz, administrator prebendy w Jeleniu, przeniesiony został jako wikary do Wadowic; X. Antoni Tomczykiewicz, wikary w Jaworznie, ustanowiony administratorem prebendy w Jeleniu; X. Władysław Jelonek, wikary z Morawicy, przeniesiony do Jaworzna; X Bartłomiej Wądrzyk, wikary w Komorowicach, ustanowiony administratorem tej opróżnionej parafji. Nowo wyświęceni kapłani przeznaczeni: X. Ignacy Cież do Raby wyżniej; X. Michał Góra do Bolechowic; X. Władysław Jaworski do Jaworzna; X. Kazimierz Kaszelewski do Zakopanego; X Józef Kozik do Tyńca; X. Julian Migdałek do Łodygowic; X. Antoni Nowak do Zawoji; X. Wojciech Parcza do Morawicy; X. Aleksander Stanek do Zatora; X. Stanisław Węrzynek do Kościelca; X Ignacy Żyła do Międzybrodzia i X. Józef Żeliwski do Choczni.

Śluby. W sobotę dnia 10 bm. odbył się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie, ślub pny Anny Czaykowskiej, córki śp. Walentego i Stanisł. Czaykowskich, z p. dr. Maryanem Godlewskim, lekarzem 13 pułku ułanów.

W Krakowie pobłogosławiony został onegdaj związek małżeński pomiędzy p. Stanisławem Dąbkowskim, inżynierem przy kolei państwowej, a panną Maryą Redykówną, córką członka tamtejszej Rady miejskiej.

Dnia 7 b. m., w rzeszowskim kościele parafialnym, odbył się ślub panny Anny Bojdeckiej, z p. Ignacym Babiarzem, praktykantem w kraj. dyrekcyi skarbu

W sobotę odbył się w kościele św. Piotra w Krakowie, ślub panny Heleny Karlińskiej, z p. Stan. Potakowskim.

W Podgórzu, pod Krakowem, odbył się w tych dniach ślub panny Karoliny Szklarskiej, córki radnego i obywatela miasta Podgórza, z panem Ludwikiem Muchowiczem, asystentem poczt i telegrafów we Lwowie.

Z życia towarzyskiego. Ze Skałackiego nam donoszą, że onegdaj w Iwanówce, w tamtejszym powiecie, odbyły się zaręczyny panny Emilii Jawetzówny, córki pp. Michała i Maryi Jawetzów, właścicieli dóbr Korolówka, z p. dr. Emilem Altmanem, adwokatem krajowym w Stryju.

Towarzystwo prawnicze. Podobnie jak w ubiegłym roku, Towarzystwo prawnicze lwowskie zamierza urządzić szereg odczytów, pogadanek i sesyi informacyjnych, które odbywać się mają począwszy od października br. w czwartek każdego tygodnia w lokalu Towarzystwa (ul. Karola Ludwika 3, o godz. 7 wieczór).

Porządek dzienny ogłoszony będzie w poniedziałek lub wtorek każdego tygodnia, osobne zaś zaproszenia rozsyłane nie będą.

Biblioteka Towarzystwa otwartą jest dla użytku członków w poniedziałek i czwartek od godziny 6 do 9 wieczorem. Pierwsze w tym roku tygodniowe zebranie odbędzie się we czwartek 15 bm o godzinie 7 wieczór w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym odczyt dra Konstantego Lewickiego: „O zasadach prawnych, jakich przestrzegać należy przy układaniu warunków licytacyjnych". Po odczycie dyskusya.

Straszny wypadek przez nieostrożność niańki zdarzył się w Stryju. Czteroletnie dziecko ks. Świdrygiełły-Świderskiego, właściciela dóbr Pukienicze, zachorowało na dyfteryę. Wezwany lekarz oświadczył, że dziecku nie grozi żadne niebezpieczeństwo, gdyż dyfterya jest bardzo lekką i zapisał dla dziecka lekarstwo. Piastunka pielęgnująca dziecko, zamiast przepisanego lekarstwa, dała mu zażyć łyżeczkę czystego, skoncentrowanego kwasu karbolowego, który znajdował się w podobnej flaszce, jak przepisana medycyna. Biedna dziecina, mimo bezzwłocznej pomocy lekarskiej, umarła po kilkugodzinnych strasznych męczarniach. Wypadek ten, tak boleśnie dotykający biednych rodziców, wywołał wszędzie żywe współczucie.

Wieczorek. Nader piękny wieczorek urządzili wczoraj członkowie „Gwiazdy" we własnej sali na cele swego stowarzyszenia. Program rozpoczęła orkiestra wojskowa 95 pułku p. odegraniem poloneza i wieńca pieśni polskich. Następnie zaprezentował się bardzo pięknie chór „Gwiazdy" i odśpiewał pod kierownictwem p. E. Urbanka „Marsz strzelców" i „Warszawiankę" Kurpińskiego z tow. orkiestry. Huczne oklaski zmusiły śpiewaków do wykonania nadprogramowego utworu. Z kolei wygłosił p. Waśniewski nader udatnie deklamacyą p. t. „Trzy pamiątki", pp. dyr. Mańkowski i Charzewski odegrali pięknie własne kompozycye na cytrach, poczem nastąpiły znowu produkcye orkiestry. Na zakończenie odegrali amatorowie z wielkiem powodzeniem obraz II z „Kościuszki pod Racławicami" p. t. „Rzeź w Kozubowie". Oprócz dzielnej gry artystów należy tu podnieść i bardzo staranną wystawę. Obraz z żywych osób przy oświetleniu bengalskiem zakończył ten mile spędzony wieczór. Sala była przepełnioną. Po przedstawieniu nastąpiły tańce w sali mniejszej, a w ściślejszem kółku bawiono się ochoczo do godz. 2 po północy.

Żona Parnella tak dalece boleje nad śmiercią przewódzcy Irlandczyków, że nie chce wcale przyjmować pokarmów, ani też widzieć nikogo, prócz córki.

Samobójstwo. W niedzielę dnia 4 b. m. odebrał sobie życie z rewolweru w hotelu „Victorja" w Rzeszowie Jan Hahn, sierżant 55 bataljonu obrony krajowej. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Zmowa introligatorów jest już prawie skończona. Pp. Kuczabiński i Starzecki podwyższyli swoim robotnikom płacę o 1 zł. tygodniowo, w obec czego uchwaliło zgromadzenie strejkujących przyjąć pracę w wymienionych pracowniach. Jeden z towarzyszów introligatorskich p Józef Strzelecki, otworzył przy ulicy Ormiańskiej l. 20 w porozumieniu z bastującymi towarzyszami pracownię introligatorską, w której znajdą zajęcie pozbawieni zarobku czeladnicy.

Piękny wiek. W Bordeaux umarł niedawno Polak Stanisław Zalewski w 111 roku życia. Zmarły zachował długo pełnię władz umysłowych, dopiero ostatnimi czasy nie dopisywała mu pamięć. Zalewski był przez dłuższy czas lekarzem w Bordeaux, następnie zaś żył z pensyi, którą mu rząd francuski wyznaczył.

Pożar. W nocy z soboty na niedzielę zaalarmował mieszkańców miasta naszego pożar, który wybuchł za rogatką gródecką, na gościńcu idącym do Białohorszczy. — Wielka łuna, która oświetliła całe przedmieście gródeckie, wywołała w mieście alarm, na który tłumy lidzi pospieszyły w kierunku pożaru..

Dzięki energicznej pomocy straży ogniowej pożar zlokalizowano niebawem. Akcyę ratunkową utrudniał ogromnie brak wody, którą musiano ze znacznej odległości przywozić. — Spalił się dworek będący własnością gminy miasta, a nazwany „Lewandówką" wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, kilka sztuk bydła i cały plon tegoroczny.

Śmiertelność we Lwowie we wrześniu rb. — Umarły ogółem 324 osoby, co wynosi po 11 osób dziennie i wskazuje, że śmiertelność we Lwowie we wrześniu była bardzo wielką. — Chrześcian umarło 227, żydów 97. Najwięcej ofiar, jak zwykle, zabrała gruźlica i w ogóle choroby organów oddechowych (87 osób). Tyfus zabrał 15 osób, czerwonka 14, a katar żołądka 65, — co świadczy, jak okropna jest woda we Lwowie. Ospa 8 osób, dyfterya 5, szkarlatyna 2, a rak 8 osób.

Firma tut. J. Balko i Mussil ofiarowała przy sposobności obchodu 50-letniego założenia handlu fortepianów, pianin i harmonium, przypadającego jednocześnie z 40-letniem obchodem założenia tutejszego Zakładu ciemnych, piękne harmonium temuż zakładowi.

Za ten cenny dar składa niniejszem najszczersze podziękowanie *Dyrekcya.*

W Sieniawie, za staraniem p. Adama Rubenbauera, urządzono dnia 29 września amatorskie przedstawienie, z którego czysty dochód w kwocie 51 złr. 20 cnt. przeznaczono na pogorzelców sąsiedniej gminy Piskorowice, nawiedzonej wielkim pożarem w dniu 29 września br.

Ostrzenie broni. Organ rosyjskiego ministerstwa wojny *Rusk. Inwalid* donosi: „Z powodu, że ostrzenie białej broni w razie wojny, utrudnia szybką mobilizacyę, zarządził minister, aby broń biała w całej armii i zapasowych kadrach była ostrzoną corocznie na wiosnę, po ukończeniu zimowego wykształcenia.

O teatrze lwowskim. Do jednego z pism krakowskich donoszą ze Lwowa co następuje: „Byłoby z korzyścią dla tych wszystkich, którzy bliżej zajmują się sprawą naszego teatru, a szczególniej dla

---

10)

BRAZYLIA.

(Ciąg dalszy.)

Co sześć miesięcy, podług rozporządzenia argentyńskiego rządu, powinien wychodzić statek wojenny w celu objechania portów patagońskich i Ziemi ognistej, rozwiezienia korespondencyj i żywności. Zazwyczaj jednak już przygotowany do podróży statek stoi nieraz po kilka miesięcy w porcie, oczekując rozkazu do wyruszenia, a tymczasem załogi sub-prefektur, strzegące portów, pozbawione możności dostania skądkolwiek żywności, mrą z głodu.

W takiem położeniu zastaliśmy 6ciu strażników portu St. Juan na bezludnej, pozbawionej zwierzyny wyspie Estados Unidos (położona na wschód od ziemi ognistej), którzy już od dwóch miesięcy karmili się cuchnącem mięsem lwów morskich i chlebem, wypiekanym z mchów i korzeni. Byli oni tak zgłodniali, iż nie mieli sił, by dobić swem czółnem do przybyłego parowca. Nie lepszy stan rzeczy zastaliśmy w portach Buen Succeso i Usuaya, na terytoryum Ziemi ognistej, jak równie w Rio-Gallegos w południowej Patagonii.

Rozpisałem się nieco więcej o Patagonii, dlatego, że na jej obszary rząd rachuje wiele, zamierzając wyprzedać je na licytacyach w Europie. Nieświadomi warunków tamecznych Europejczycy łatwo mogą rzucić się do kupna, wobec niskiej pożądanej ceny, nie wiedząc o tem, że większa część tych gruntów nie posiada żadnej, literalnie żadnej wartości, ani też jej mieć nie będzie nigdy. Jednocześnie postanowił rząd unieważnić formalne zupełnie kontrakta, zawarte z dzisiejszymi kolonistami. Tego rodzaju bezprawie da możność łatwiejszej wyprzedaży ziem, okraszonych małą ilością lepszego pola, zrujnuje jednak zupełnie teraźniejszych dzierżawców. Niedalekim jest dzień, w którym do portów patagońskich przybije kilka okrętów i wysadzi tysiące rodzin, wydzielając każdej po pewnej przestrzeni nieużytku. W jaki sposób ci ludzie, nie znalazłszy na miejscu pożywienia, ani pracy, uchronią się od śmierci głodowej i przedostaną bodajby do zaludnionych części Argentyny? — na to pytanie nie znajduję odpowiedzi.

Ostrzedz tu jeszcze muszę wychodźców przed jedną pułapką, w którą wpaść bardzo łatwo może łatwowierny. Często się zdarza, że gubernatorowie Patagonii i innych odległych ziem państwowych, potrzebując policyantów, wysyłają do Buenos-Ayres komisarza w celu werbunku. Komisarz, zrobiwszy ponętne ogłoszenie, przyjmuje każdego ze zgłaszających się, gdyż nie chodzi tu o umiejącego władać orężem człowieka do służby czysto policyjnej, lecz poprostu o robotnika. Gorzka jest dola tych, co zdecydowali się oddać pod rozkaz gubernatora: głodzeni, za najmniejsze przewinienie pozostawieni na zimnie w kajdanach, bici szpicrutami przez komisarzy, pracować muszą dnie całe bardzo ciężko, a z obiecywanego sowitego wynagrodzenia rzadko się któremu co dostanie. Bywają wypadki, że policyanci giną w okowach lub pod batami, a sam byłem świadkiem, gdy jednemu z nich, który ośmielił się powiedzieć, iż wydzielane suchary są spleśniałe zupełnie, sam gubernator uderzeniem kija zgruchotał ramię. W podobnem położeniu znajdują się i marynarze sub-prefektur, w ten sam sposób, co policyanci angażowani.

O kolonizowaniu Ziemi ognistej nie ma co i mówić. Górzysty ten kraj, pokryty gęstemi nieprzebytemi lasami różnych odmian drzew mirtowych, ani do użytku rolnego, ani też do żadnego przemysłu nie nadaje się, a nadto wojownicze plemię tamecznych Indyan czyni bardzo niebezpiecznem zagłębianie się do wnętrza nieznanego dotąd tego kraju.

Ograniczając się na powyższych szczegółach, tyczących się Argentyny, zobaczmy jeszcze, o ile ma racyę bytu twierdzenie dr. Siemiradzkiego, jakoby ludność robocza mogła jeździć tam na żniwa, a następnie wracać po kilku miesiącach do kraju, po to tylko, by znów na następny rok pojechać Być może, że miały już miejsce tego rodzaju wypadki, nie widzę jednak sposobu, w jaki coś podobnego w szerszych rozmiarach dałoby się uskutecznić. Kosiarzy Argentyna nie potrzebuje zbiór bowiem uskutecznia się za pomocą żniwiarek, zaś młócą parowe młocarnie, najnowszego systemu, które wynajmuje kolonista na dnie lub od korca. Najlepszą płacę pobiera pracujący przy maszynach; wynosi ona 1 pesos 50 centawów dziennie ($7\frac{1}{2}$ franka papierami) po za życiem i mieszkaniem pod gołem niebem.

Przypuszczając, że zbiór i młócenie potrwa 4 miesiące (zazwyczaj trwa 3) i że tylko 5 dni w miesiącu słota pracować nie pozwoli (bo i w święta, nie wyłączając Bożego Narodzenia robota nie jest zawieszoną) otrzymamy 100 dni roboczych, czyli 150 pesos zapłaty. Ale ta zarobiona kwota nie zostanie wypłaconą robotnikowi złotem, jakiego nie ma w obiegu, otrzyma on natomiast za swą pracę papiery państwowe, w których owe 150 pesos, przy dzisiejszym upadku tamecznej waluty, reprezentować będą około 200 franków. Z tego zarobku robotnik opłacić będzie musiał przejazd lądowy i statkiem w obydwie strony, zaś ostatni wyniesie 300 fr.; bo jeżeli rząd płaci za podróż emigranta, to tylko takiego, co osiedlić się zamierza na dłużej, a nie przyjeżdżającego na czasowy pobyt i wywożącego swój zarobek robotnika. Prosty ten rachunek wskazuje, iż dzisiaj wyjazd na robociznę do Argentyny jest wprost niemożebny, a i przy znacznem podwyższeniu się kursu tamtejszych pieniędzy nic przyniesie wyjeżdżającemu żadnych korzyści. Nawet gdyby, co jest niemożebne, peso papierowy zrównał się wartością ze złotym, to i wtedy pozostała reszta, po opłaceniu podróży, byłaby bardzo niewielkiem wynagrodzeniem za 4 miesiące pracy i dwumiesięczną podróż parowcem, wraz z jej udręczeniami.

Argentyna posiada rzeczywiście ogromne skarby w kruszcach. Niebrak tam: złota, srebra, miedzi, nawet drogich kamieni; eksploatacya jednakże, przy dzisiejszych warunkach, nie opłaca się jeszcze. Lat temu trzy np. zawiązało się akcyjne towarzystwo eksploatacyi złota w północnej Patagonji i południowo-zachodniej części środkowej Argentyny. Jakiż jego był koniec? Zaledwie po roku pracy zawieszono roboty, gdyż wydobywane dość obficie złoto nie wystarczało na utrzymanie robotników; ostatni, zarabiając wiele, żyli nędznie, płacąc bajeczne ceny za artykuły codziennego życia. W okolicach przylądków Sta Pique i Virjen leżą do dziś dzień kosztowne maszyny, służące do wymywania złota, które upadłe towarzystwo na zniszczenie zostawiło.

Również przed trzema laty profesor lwowskiego uniwersytetu, doktor nauk przyrodniczych, Zuber, odkrył w argentyńskiej prowincyi St. Juan bogate źródła nafty. Wywdzięczając się za to, przedsiębiorca sprowadził do eksploatacyi, za pośrednictwem tegoż dra Zubra, dwóch inżynierów Polaków i kilkudziesięciu robotników galicyjskich. Przedsiębiorstwo zapowiadało się świetnie w obec wysokiej tam ceny nafty, jednak dotąd nie ma jeszcze w handlu krajowego petrolu i, pomimo podwyższonego cła, sprowadzany bywa po dawnemu z północnej Ameryki.

A teraz dotknąć muszę najdrażliwszego tematu mej opowieści, którego jednak pominąć milczeniem niepodobna; mówić będę o praktykującem się oddawna wywożeniu do Ameryki naszych dziewcząt — o tych zastępach nieszczęśliwych, upadłych, przynoszących wstyd naszemu narodowi i dających jak najgorsze wyobrażenie cudzoziemcom o naszych kobietach. Żydzi, którzy u nas nie bardzo chcą się do polskości przyznawać, w Ameryce chlubią się z tego, iż są Polakami. Nie miałbym im tego bynajmniej za złe, gdyby odpowiednio naszę narodowość reprezentowali; niestety, po większej części bywa wprost przeciwnie. Nie tylko w Brazylji i Argentynie ale i w całej południowej Ameryce właścicielami niemal wszystkich domów rozpusty są żydzi polscy. Wstrętni ci procederzyści utrzymują cały legion ajentów również żydów, którzy kilka razy na rok odbywają podróż do Europy po żywy towar. Szukają zaś go w Królestwie, Galicyi i Księstwie Poznańskiem, ku czemu dopomaga im znajomość tutejszych stosunków i płatni dobrze sub-ajenci miejscowi.

Wyjeżdżające dziewczęta podzielić można na trzy kategorye: pierwszą stanowią kobiety złego prowadzenia, nic nie mające do stracenia, dalej te, które uległy podszeptom, z powodu biedy i braku zajęcia, do ostatniej wreszcie kategoryi zaliczę łatwowierne, obałamucone, nie wiedzące gdzie i po co jadą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tych, którzy się noszą z jakiemiś planami względem niego, aby raz wiedzieli dokładnie, jak rzeczy stoją i nie łudzili się tem, co być nie może. Pragnę więc przedewszystkiem wyjaśnić obecną sytuacyę teatru lwowskiego, a to tembardziej, że do Wydziału krajowego przesłany został rodzaj podania, podpisanego przez kilku aktorów i kogoś tam jeszcze, aby przyspieszono ukrajowienie teatru lwowskiego a przynajmniej, aby ogłoszono konkurs na objęcie dyrekcyi od kwietnia przyszłego roku. Pomijając już tę okoliczność, że tego rodzaju petycye, czy jak je tam nazwać, nie mogą mieć żadnego praktycznego zastósowania i idą sobie *ad acta* — w tym wypadku panowie reformatorowie teatru lwowskiego, poprostu okazali najzupełniejszą ignoracyę.

Rzeczy tak stoją.

Potrzeba być co najmniej naiwnym, aby przypuszczać, że p. Mieczysław Schmitt, obecny dyrektor i przedsiębiorca, budując letni teatr, który kosztował około 20.000 złr, nie był przedtem zapewniony, iż zostanie przy dyrekcyi, tak długo, dopóki miasto nowego teatru nie wybuduje. P. Schmitt jeszcze przed przystąpieniem do budowy letniego teatru, zawarł umowę z fundacyą skarbkowską, że od kwietnia 1892 roku, dawać będzie przedstawienia w obecnym gmachu skarbkowskim jeszcze przez lat cztery. Później, Namiestnictwo wydzieliło komisyę i poleciło jej obejrzeć dokładnie teatr skarbkowski; na podstawie tych oględzin, Namiestnictwo zastrzegłszy sobie niektóre reparacye, zezwoliło od kwietnia przyszłego roku na przedstawienia w teatrze tym przez lat cztery. Konkurs jest niemożebny, bo konkurs mogłaby tylko ogłosić fundacya skarbkowska, a ta zawarłszy umowę przedtem z p. Schmittem, robić tego nie potrzebuje. Wydział krajowy nie może zmusić fundacyi skarbkowskiej do ogłoszenia konkursu, bo od roku 1892 od kwietnia, dla teatru skarbkowskiego gaśnie przywilej testamentowy, a wynajęcie sali teatralnej i ubikacyj do niego należących, jest taką samą sprawą, jak wynajęcie każdego innego mieszkania w gmachu skarbkowskim. Sejmowi pozostaje jedynie prawo udzielania, lub nieudzielania subwencyi, a więcej nic. — Gdyby więc przedsiębiorstwo teatru lwowskiego teraz, lub w ciągu dalszych czterech i pół lat, przeszło w inne ręce, to tylko może się to stać na podstawie dobrowolnej umowy z p. Schmittem i domniemanymi jego wspólnikami i naturalnie za zgodą fundacyi skarbkowskiej, któraby przeciwko takiej zmianie nic nie miała i przy przeniesieniu koncesyi politycznej z osoby p. Schmitta na nowego dyrektora, co znowu należy do Namiestnictwa".

Tumany kurzu i pyłu pędzą dziś ulicami Lwowa, a na dziesięć osób, które w dzień tak okropny muszą wyjść na miasto, pewno ze trzy, lub cztery dostanie gruźlicy. Tumany kurzu są tak gęste, że nieraz zasłaniają zupełnie ludzi idących po przeciwnym trotuarze. I pomyśleć, że dzieje się to ku końcowi XIX stulecia, kiedy nauka już wykryła, czem są mikroby, jak unoszą się one z kurzem, jak dostają się do płuc i zabijają ludzi; że dzieje się to w mieście, które ma samorząd i aż stu radnych, mających myśleć o potrzebach mieszkańców, że dzieje się pod okiem olbrzymiego magistratu, którego utrzymanie kosztuje gminę drożej, aniżeli utrzymanie Wydziału krajowego, zarządzającego całym krajem!

Otwarcie szkoły dla sług. Wczoraj w niedzielę d. 11 bm. odbyło się w kościele wszystkich Św Pp Benedyktynek łać., nabożeństwo na otwarcie *szkoły dla sług.* Zebrało się stokilkadziesiąt służebnic, w swoich świątecznych różnokolorowych ubiorach. Po krótkiej modlitwie zacny ks. Jan Stopczyński w serdecznych i ciepłych słowach przemówił do zebranych, a wskazując ważność i cel tej szkoły, zachęcał do uczęszczania do niej i udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakr. Podnieść tu wypada bezinteresowną gorliwość zacnego dr. profesora Żulińskiego z jaką on się zajmuje tą szkołą i domem opieki dla sług, jak również WW. pań Lewickiej, Zarzeckiej, panny Wstążkiewiczówny, i ks. Sakowskiego udzielającego tam naukę religii.

Radymno. 10 października 1891. „Szanowna Redakcyo! Upraszam o zamieszczenie w łamach swego pisma, następnych słów kilka, jako uzupełnienie korespondencyi z Radymna umieszczonej w Nr. 231:

„Szanowny korespondent z Radymna, opisując podwójną uroczystość poświęcenia sztandaru cechu powroźniczego i wielkiego ołtarza w Radymnie, przypisał w swej uprzejmości całą zasługę odrestaurowania kościoła „mej mrówczej pracy i zapobiegliwości". Jakkolwiek słowa te wielce mi pochlebiają, toć jednak z pełnem przeświadczeniem wewnętrznem skonstatować jestem obowiązany, że główna zasługa nie mnie przypada w udziale. Bo jakkolwiek prawdą jest, i co z uznaniem podnieść należy, że parafianie moi, mimo obowiązkowej konkurencyi i to bardzo znacznej, chętnie i obficie składali składki dobrowolne na upiększenie kościoła, toć jednak mimo całej mej wrzekomej „*zapobiegliwości*" i ich ofiar, dzieła tego dokonać nie byłbym w stanie, gdyby Najprzewielebniejszy JMC. ksiądz biskup Solecki nie był mi przyszedł z chętną pomocą, ofiarując bardzo pokaźną kwotę 3000 złr. na cel restauracyi kościoła; mimo to, że do konkurencyi wcale obowiązanym nie był i mimo, że inni obywatele mający dobra w parafii zupełnie od konkurencyi się wyłączali, a nawet niektórzy z nich dzieło restauracyi ciągłymi rekursami starali się mi utrudnić! Dostojnemu więc Arcypasterzowi należy się cześć i wdzięczność w pierwszym rzędzie i tę wdzięczność czują też oczywiście w sercach swych parafianie i cieszą się niewymownie obietnicą Najprz. Arcypasterza przybycia do Radymna na przyszłą wiosnę, tj. gdy kościół zupełnie odrestaurowanym zostanie. Nadmienić bowiem muszę, że jeszcze wiele bardzo brakuje do zupełnego wykończenia zamierzonej restauracyi i upiększenia kościoła.

Spłaciwszy w ten sposób należny dług wdzięczności, jaką przejęty jestem wraz z moimi parafianami dla dostojnej osoby Najprzewielebniejszego Arcypasterza, nie mogę też nie potwierdzić w całej pełni słów uznania, jakiemi szan. korespondent zaszczycić raczył artystę-malarza p. Jana Kicińskiego mieszkającego w Jarosławiu. Nie mając funduszów, a nie przypuszczając, że mimo obowiązkowej konkurencyi tak obficie datki popłyną, zgodziłem p. Kicińskiego za bardzo skromną kwotę, wymawiając sobie, aby kościół skromnie bez wszelkich obrazów, ale ze smakiem pomalował Temczasem p. Kiciński, jako artysta prawdziwy, nie reflektując wcale na niską cenę wymalował na suficie i na ścianach kilka bardzo pięknych obrazów, tudzież rzucił bogatą i bardzo piękną oponę wzdłuż całego prezbyteryum. Dziękuję też Bogu, żem na takiego człowieka natrafił, zaś p Kicińskiemu dziękuję jak najserdeczniej za podjętą prawie bezinteresownie pracę; polecam też go każdemu jak najgoręciej, ręcząc za to, że pracę mu oddaną wykona sumiennie, tanio i ze smakiem estetycznym".

Z wysokiem poważaniem *X. Leon Pastor*, proboszcz w Radymnie.

Zmarli. Paulina z Potakowskich Matkowska, wdowa po c. k. radzcy Prokuratoryi skarbu, zmarła we Lwowie w 74 roku życia. — Michalina z Czermaków Grabowieńska, żona majstra szewskiego, przeżywszy lat 27, zmarła we Lwowie. — Karol Reihn, obywatel miasta Lwowa, zmarł w 60 roku życia. — W Rzeszowie zmarł w 81 roku życia ks. Jan Gruszka, proboszcz-jubilat, kanonik honorowy rzeszowski. Pogrzeb tego zacnego kapłana, który od roku 1860 był proboszczem w Rzeszowie, odbył się dnia 10 bm. Nad grobiem przemówił wikary ks. Boresz, który podniósł długoletnią i piękną działalność zmarłego. — W Przemyślu zmarła Marya z Burków Wojcikowa, żona komisarza skarbowego. — W Frysztaku zmarł ksiądz Franciszek Kopystyński, proboszcz i honorowy kanonik.

Wieczorek, który się odbył wczoraj w „Sokole" wypadł pod każdym względem świetnie. W sali panował ścisk ogromny, wiele osób odeszło bez biletu od kasy. Produkcye rozpoczęła „Uwertura do opery" Thomasa, odegrana przez muzykę 30 p. p. pod batutą p. kapelmistrza Rolla, następnie przemawiał dr. Czarnik, wiceprezes „Sokoła" i uskarżał się, że publiczność za mało popiera towarzystwo „Sokół", które ma na celu rozwijać siły ciała i wzmacniać zdrowie młodego pokolenia. Przemówienie zakończył dr. Czarnik wezwaniem do publiczności, aby jak najliczniej przystępowała do „Sokoła".

Deklamacya p. Janikowskiego i śpiew p. dra Czernego wywołały burzę oklasków; p. dr. Czerny odśpiewał bardzo pięknie „Sycylianę" z Cavaleria Rusticana, którą zmuszony był powtarzać. Dalsze numera programu wypełniły chóry „Lutni" i wykonane z precyzyą ćwiczenia „Sokołów" pod komendą naczelnika p. Durskiego.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 765°. Spada. Pogoda. Chłodny wiatr.

Pożar w Podhajcach. Dnia 10 października b. r. o godzinie 4-tej popołudniu wybuchł groźny pożar na Holendrach, przedmieściu Podhajeckiem. Pożar wzniecił 7-letni chłopak Janko Mielimaka, który rozniecił ogień koło domu i piekł na nim kukurudzę. W okamgnieniu od ognia zapaliła się strzecha, a od niej stóg siana obok stojący, poczem płomienie przeniosły się na sąsiednie domy. Na miejsce pożaru przybyła natychmiast ochotnicza straż pożarna pod komendą naczelnika straży p. Emanuela Sygiericza z 2-ma czterokołowemi sikawkami i 8-iu beczkowo-zami, oraz rekwizytami zastała 4 domostwa wraz z budynkami gospodarskiemi w płomieniach. Nadludzkim wysiłkom straży, jako też interwencyi posterunku miejscowej żandarmeryi i policyi udało się zlokalizować ogień o godzinie 4 tej minut 50 popołudniu zupełnie i uchronić nader blisko sąsiadujące domy od niechybnej zagłady. O godzinie 6 tej wieczór powrócił korpus strażacki w liczbie 34 ludzi wraz z trenem całym do miasta Uratowano wszystkie zręby domostw pożogą nawiedzionych. Przy tej katastrofie poniosła straż ochotnicza ogniowa znaczne szkody w rekwizytach i umundurowaniu

W Podhajcach bawiący tam teatr polski p. St. Lasockiej, daje dnia 15 b. m. we czwartek wspaniałe przedstawienie, z którego czysty dochód jest przeznaczony na rzecz tamecznej ochotniczej straży pożarnej. Odegrane będą „Miłe kuzynki" komedya w 4 aktach Korzeniowskiego i „Łobzowianie". Przedstawienie zakończy „Obrona sztandaru", obraz z żywych osób podług obrazu Grottgera.

Korespondencja Administracyi. W. P. Adam Prus Wiśniowski — Oplucko — p. Ohladów. Numeru *Przeglądu* z 30 września nie było tego roku i nigdy nie bywa z dnia tego, gdyż dnia 29 września jest zawsze co roku uroczyste święto św. Michała. Tym sposobem po numerze z 29 września wypada numer z 1 października, o czem resztą można się przekonać po numerach: ten z 29 września jest Nr. 222, a ten z 1 października jest Nr. 223.

Teatr. Dziś w poniedziałek przedstawienie składane: 1) „W Alpach", obrazek dramatyczny w 1 akcie Z. Mellerowej, debiut panny Biernackiej; 2) „Pupil Pupila", komedya w 1 akcie Abrahamowicza i 3) „Noc karnawałowa", balet w 4 odsłonach Leonarda Giarinni'ego, pierwszy występ p. Umberta Salvaggi'ego. — We wtorek nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej: „Trawiata", opera w 3 aktach Verdiego; gościnny występ pani Jadwigi Camillowej, artystki opery lwowskiej, i pana Rudolfa Bernharda, barytonisty. — We środę po raz pierwszy: „Święci z pozoru", komedya w 4 aktach z angielsk. A. W. Pinera.

Literatura i Sztuka.

Opera. Jak chętnie słucha publiczność p. Myszugę dowodzi to, że nawet taki Trubadur potrafi zapełnić teatr; tylko za nagrodę, jaką stanowi słuchanie pięknego głosu, można ponieść tę wielką ofiarę i dać się napawać muzyką dziecinnie niemądrą. Żebyż choć raz dla odmiany odegrano i odśpiewano ją kiedy w dur zamiast wiecznego moll...

Wykonanie było wczoraj gładsze miejscami, tempo na szczęście rażne, antrakty krótkie. Chóry i orkiestra odpowiedziały dostatecznie małym zresztą wymaganiom kompozytora, jedynie chór za sceną w Requiem wypadł nieszczęśliwie, zdawało się ku końcowi zwłaszcza, że śpiewają go więźniowie męczeni chłostą i torturami. Naturalnie, nie zbyt korzystnie to wpłynęło na brzmienie duetu równocześnie śpiewanego.

P. Myszuga był znakomicie dysponowany. Bez najmniejszego natężenia atakował górne tony zaraz w serenadzie, bawił się niemi niejako i nader pięknie, zarówno i wdzięcznie frazował. W tercecie aktu następnego osiągnął jeszcze wyższy stopień siły i jasności w głosie, który mu tego wieczora w ogóle znakomicie dopisywał. Szkoda tylko, że usposobienie to szczęśliwe, które do końca przedstawienia wytrwało, nie dało się zużytkować dla innej, cenniejszej partyi. Po duecie z cyganką i po stretcie, którą powtarzał, wywoływano artystę bez końca.

Jako Azucena śpiewała p. Kasprowiczowa. Nie pozostaje nic, jak z największym uznaniem wyrazić się o jej pracy, o jej talencie wielkim, o jej głosie pięknym, posiadającym tak szczęśliwe warunki, że równie w partjach koloraturowych, komicznych jak i wysoce dramatycznych z doskonałem powodzeniem występować może. Partyę Leonory śpiewała p. Pawlikowówna, a zadaniu temu, mimo że nie odpowiadało charakterowi jej głosu, sprostała z powodzeniem. Fioritury i trylery w aryi z przedostatniego aktu wychodziły bardzo równo i pięknie, widocznie pracowała nad niemi sumiennie i wytrwale. P. Bernhard (Luna) zbierał rzęsiste oklaski za aryę w akcie trzecim.

Koncert p. Felicyi Romanowskiej odbył się wczoraj w sali kasyna miejskiego. Zebranie było bardzo liczne. Głos młodej śpiewaczki przedstawił się w sali koncertowej bardzo korzystnie. Nie jest on co prawda wielki, ale ani Arnoldson ani Belma nie posiadają go w nadmiarze. Z natury rzeczy tedy wynika, że najodpowiedniejszymi dlań są rzeczy nie wielkie, lekko pointowane, spokojnie rozwijające się, bardziej melodyjne niż koloraturowe. Dobór melodyj z mozartowskiego „Wesela Figara", z „Mignon", tudzież pieśni Galla i Tostiego należy nazwać szczęśliwym. Widocznie śpiewaczka czuje, w jakim zakresie może działać korzystnie i według tego sposobi swój repertoar.

Żałować należy, że dwa piękne punkta programu, koncert Saënsa i duet z Rigoletta z niewiadomych powodów odpadły. Zresztą bowiem koncert ów byłby bardzo udatnym, zwłaszcza że brała w nim czynny udział nasza „Lutnia" i p. Bernhard, barytonista warszawski. Co do tego ostatniego zdanie na tem miejscu już wypowiedziano. Wada forsowania ustawicznego głosu i co za tem idzie wypadania z tonacyi, w małej sali kasynowej tem jaskrawiej jeszcze wystąpiła. Z tem wszystkiem śpiewak podobał się. Akompaniował biegle p. Neuhauser.

Mieczysław Sołtys.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 października.

(Z) Dzień dzisiejszy zaczęliśmy w lepszem usposobieniu, co przypisać należy głównie polepszeniu się tendencyi targu berlińskiego. Niekorzystne wiadomości z Paryża wywołały potem chwilowo zmianę, chwiejność kursów na giełdzie paryskiej oddziałała na papiery od niej zależne i szczególnie tureckie akcye tytoniowe spadły dotkliwie. Ku końcowi giełdy znów się rozjaśniło. Preliminarz budżetowy, wykazujący znaczne powiększenie się dochodu z podatków, ożywił targ rent i poprawił ich kursa. Do zamknięcia targu nie wiedziano jeszcze, co powie minister finansów o regulacyi waluty, jednak obawiano się, że nie powie wiele, gdyż spekulanci sprzedawali złoto, które też spadło o 2 centy na napoleondorze. Członkowie syndykatu banków paryskich, emitującego nową pożyczkę rosyjską, sprzedawali dziś na giełdzie tamtejszej rezultaty subskrypcyjne i to poniżej kursu. Chcą oni w ten sposób nadać blasku całej operacyi, aby się zdawało, że tyle osób subskrybuje nowe walory rosyjskie. Agitacya, jaka odbywa się teraz we Francyi w sprawie pożyczki rosyjskiej, jest jednym z najnienaturalniejszych experymentów, dokonywanych na majątku narodowym. Banki paryskie rozsyłają swoim klientom cyrkularze, w których wykazują im taniość nowych papierów rosyjskich i robią widoki, że podniosą się one do kursu al pari. Obietnice te motywują bankierzy tem, że Rosya jest tak potężnem państwem, ma taki mądry rząd i takiego dzielnego ministra finansów. Pożyczkę tę, która jak wiadomo służyć ma przeważnie na złagodzenie nędzy, przedstawiają bankierzy jako pożyczkę na budowę kolei, które otworzą pola zbytu dla nieprzebranych skarbów Rosyi.

Być może, że awanturniczy ten experyment uda się, szowinistyczni kapitaliści są jak wiadomo specyalnością Francyi i teraz więc może zakupią obligi rosyjskie po kursie wyższym od obligów Holandyi, Belgii i Szwajcaryi, których finanse są uregulowane i które w ewentualnych zawikłaniach politycznych żadnego bezpośredniego udziału brać nie będą. Gdyby teraźniejsza pożyczka rosyjska zrobiła fiasco, wywołałoby to wielki przewrót na giełdach całej Europy. Od lat dwóch bowiem dążą potężne kontrminy do znacznego obniżenia kursów, które zdaniem ich są zanadto w górę wyśrubowane. Paryż jeden stoi temu na przeszkodzie, mając cały kompleks papierów, których kurs nie odpowiada rzeczywistej wartości. Gdyby pożyczka się nie powiodła, runęłyby kursa w Paryżu i w całej Europie. Byłoby to wypadkiem niesłychanie doniosłym tak pod względem finansowym jak i politycznym, posiadacze jednak wielu papierów ponieśliby dotkliwe straty.

Dzień dzisiejszy zamknęliśmy następującemi kursami:

Kredyty austrj. 284·25, węgierskie 329·—, Anglobanki 152·50, Uniony 225·50, Bankvereiny 107·80, Länderbanki 198·—, Ludwiki 205·—, Czerniowieckie 236·50, Renta papierowa 91·40, srebrna 91·15 austrjacka złota 109·20, papierowa 102·10, węgierska złota 104·20, papierowa 100·80, dukat 5·57—, 20-frankówka 9·29—, marki 11·51, ruble 1·23 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Belgrad 12 października (pryw.) Metropolita Michał zażądał, aby serbskie klasztory nie podlegały żadnej kontroli państwa, lecz wyłącznie tylko kontroli synodu.

W sprawie 2 milionowej pożyczki, zaciągniętej przez Milana w banku Wołżańsko-Kamańskim, zapewniają sfery rządowe, że pożyczkę tę zaciągnął Milan na hypotekę swego prywatnego majątku i ani rząd serbski, ani zarząd królewskiego dworu nie przyjął za nią żadnej poręki. Nie będzie też nią obciążony żaden z majątków koronnych.

Wiedeń 12 października (pryw.) Arcyksiążę Albrecht ma się już tak znacznie lepiej, iż wczoraj po południu mógł odbyć przejażdżkę po mieście.

Frankfurt 12 października (pryw.) Tutejszą wystawę elektryczną zwiedził cesarz Wilhelm całkiem niespodziewanie. Przybył on na nią w towarzystwie księcia Henryka i jego żony, wielkiego księcia Heskiego, księżnej Alicyi i kilku innych osób. Przy kasie kupił sam cesarz bilety dla 15 osób. — Na wystawie zabawił cesarz dwie godziny.

Rzym 12 października (pryw.) Na radzie gabinetu uchwalono wypuścić owych trzech młodych Francuzów, aresztowanych podczas zaburzeń w Panteonie, jako ludzi, którzy nic a nic nie wykroczyli przeciw ustawom włoskim.

Wiedeń 12 października. Król saski odjechał wczoraj o godzinie 9 wieczorem pociągiem pospiesznym kolei północno-wschodniej do Drezna. Cesarz odprowadził go na dworzec. Obaj monarchowie na pożegnanie uściskali i ucałowali się serdecznie.

Poczdam 12 października. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj o godzinie 8 wieczorem. Na powitanie jego wyszła na dworzec cesarzowa z trzema najstarszymi synkami.

Rio Janeiro 12 października. (doniesienie biura Reutera). Rozruchy uliczne uśmierzono w sobotę o godzinie 9 wieczorem. W starciach między ludnością a policyą zginął jeden człowiek, a wielu odniosło rany. Prezydent Fonseca leży chory, mówią jednak, że jest mu już lepiej.

Rzym 12 października. Z ogłoszonego przed kilku dniami przez *Tribunę* artykułu o finansach włoskich wysnuły niektóre pisma wniosek, iż rząd chce brak monety zdawkowej zastąpić małemi notami papierowemi. Otóż *Tribuna* w artykule wczorajszym oświadcza, iż nigdy tego na myśli nie miała, gdyż kruszczowej monety zdawkowej jest we Włoszech podostatkiem, a niezaprzeczone polepszenie się sytuacyi finansowej Włoch przyczyni się do konsolidacyi obiegu not, które od uchwalenia ostatniej ustawy bankowej gwarantowane są wzrastającą co raz bardziej rezerwą metalową.

Rzym 12 października. Stowarzyszenie liberalne i deputacya gminy Velletri udały się wczoraj w południe do Panteonu, złożyły wieniec na grobie Wiktora Emanuela, poczem rozeszły się spokojnie.

Petersburg 12 października. W sprawie emisyi nowej 3% pożyczki rosyjskiej wydał bank państwowy następujące obwieszczenie: Z powodu, że subskrypcya odbywać się będzie w wielu miejscach (w Paryżu, Londynie, Amsterdamie, Kopenhadze i Petersburgu. Przyp. Red), potrzeba było termin repartacyjny (t. z. oznaczenia ile obligacyi otrzyma każdy subskrybujący, oczywiście, jeżeli będzie zamówień na więcej obligacyi, aniżeli na kwotę 500 miljonów franków. Przyp Red) odroczyć do 7 listopada. Kaucya, t. z. pierwsza rata, którą każdy subskrybujący zaraz przy zamówieniu ma złożyć, oznaczona pierwotnie na 5%, podwyższoną została na 6%, za to wynosić będzie ostatnia rata zamiast 14¾% tylko 13¾%. Kurs subskrypcyjny pozostaje 79¾ za 100.

Sofia 12 października. *Swoboda* ogłasza pismo odręczne księcia Ferdynanda do ministra Tonczewa. W piśmie tem oświadcza książę, iż na usilną prośbę Tonczewa przyjmuje jego dymisyę. Następnie wyraża książę wdzięczne uznanie dla lojalności, patryotyzmu i działalności ministeryalnej Tonczewa i przypomina, że Tonczew jako prezydent wielkiego sobrania wręczył mu akt wyboru na księcia bułgarskiego. Wreszcie wyraża książę nadzieję, że Tonczew zachowa nadal uczucia lojalności i wierności dla tronu i dla osoby księcia bułgarskiego.

Dublin 12 października. Zwłoki Parnella przywieziono tu wczoraj rano i wystawiono na widok publiczny w ratuszu. Tłumy ludności cisnęły się, aby je zobaczyć.

O godzinie 3 po południu rozpoczął się pogrzeb. Zwłoki pochowano na cmentarzu w Glasnevin. Kondukt żałobny miał kilka mil długości — Za trumną szli posłowie, należący do stronnictwa Parnella, bardzo wiele członków ligi narodowej i innych stowarzyszeń burmistrze Dublinu i innych miast, tudzież olbrzymie tłumy ludzi ze wszystkich stron Irlandyi. Antiparnellowscy deputowani nie byli na pogrzebie. — Porządek panował wzorowy.

Praga 12 października. Liczba osób zwiedzających wystawę przekroczyła wczoraj 2¼ miliona. Napływ publiczności na wystawę był wczoraj po południu bardzo wielki.

Konstantynopol 12 października. Poseł angielski White wręczył wczoraj Porcie odpowiedź rządu angielskiego na turecki okólnik w sprawie cieśnin morskich.

Generalna dyrekrya mało-azyatyckich kolei i władze tureckie oświadczyły, że podana przez *N. Presse* wiadomość, jakoby zbójcy pozrywali szyny kolejowe pomiędzy Feuerbagcze i Frenkoi w celu zbrodniczego napadu, jest tylko złośliwym wymysłem. Na całej linii kolejowej znajduje się wszystko w największym porządku, a w owym dniu, w którym zbójcy mieli rzekomo szyny pozrywać, nie byli tam nawet robotnicy zatrudnieni, tak, że brak właściwie wszelkiej podstawy powyższym pogłoskom.

Wiedeń 12 października. Na wczorajszym obiedzie dworskim w Schönbrunie był król saski, kilku arcyksiążąt, minister Kalnoky, poseł saski i dworscy dygnitarze.

Dublin 12 października. Po godzinie 5tej po południu przybył pochód pogrzebowy na cmentarz, przed którego bramą czekało mnóstwo ludzi. W skutek ścisku przyszło między zgromadzonymi do małych zamieszek. Zanim trumnę spuszczono do grobu, przedefilowały przed nią tłumy ludu z odkrytemi głowami.

Rio Janeiro 12 października. Ostatnie demonstracye były skierowane przeciw ajentom policyjnym. Jeden z oficerów wezwawszy trzykrotnie zebrane tłumy do rozejścia się, kazał do nich strzelać. Dwie osoby zabito, kilka zaś zraniono, poczem spokój zdołano przywrócić. Rząd postanowił nie tolerować żadnych demonstracyj.

Fonseca ciągle jeszcze chory, stan zdrowia jego nie budzi jednak obaw.

Podpisano już traktat handlowy między Brazylią a Peruwią.

Wiedeń 12 października. Dziś przed południem rozpoczęły się obrady przybyłych tu na kongres chemików, zajmujących się chemią mikroskopową i badaniem środków pożywczych. W naradach biorą udział urzędowi zastępcy Austryi, Danii, Serbii i Węgier, a nadto przybyło bardzo wielu uczestników z Berlina, Paryża, Petersburga, Amsterdamu, Bostonu, Monachium i Norymbergii. Kongres zagaił radzca dworu dr. Ludwig, profesor chemii na uniwersytecie wiedeńskim. Powitawszy zgromadzonych wyraził on życzenie, aby kongres utorował drogę do utworzenia międzynarodowego stowarzyszenia, którego by celem było wytępienie fałszowania środków spożywczych. Przemowę swą zakończył dr. Ludwig trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza.

Po dokonaniu wyborów przewodniczącego, którym obrano dr. Ludwiga, przyjął kongres wnioski w sprawie wypracowania osobnego kodeksu dla środków spożywczych (*codex alimentarius*), jako też jasnego określenia najgłówniejszych kategoryj fałszerstwa, mianowicie: substancyami trującemi, bezwartościowemi lub mającemi wartość mniejszą niż substancya, którą zamierzono sfałszować.

Berlin 12 października. Do „Biura Wolffa" donoszą z Bukaresztu, że pogłoska, jakoby rumuński następca tronu zamierzał zrzec się swych praw do tronu na rzecz swego brata, Karola, który też ma zamiar wkrótce wstąpić do jazdy rumuńskiej jako oficer, jest cała z palca wyssana, i pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

Wiedeń 12 października. Komisji budżetowej przedłożył dr. Plener wnioski prezydyum izby w sprawie skrócenia debaty budżetowej, dodając, że uchwalenie tych wniosków nie będzie stanowiło żadnego prejudykatu na przyszłość lecz że będzie tylko próbą.

Za wnioskami tymi przemawiali pp. Russ, Bareuther, Biliński, Menger, Kozłowski i Romańczuk, p r z e c i w jeden tylko Kaizl.

Minister finansów podniósł, że wnioski te nie wyszły z inicyatywy rządu, jakkolwiek rząd pragnie żywo, aby debatę budżetową jeszcze w tym roku skończono. Rząd gotów jest dać Izbie wyjaśnienia w każdej sprawie a czasu uzyskanego przez skrócenie debaty będzie można użyć na załatwienie innych ważnych przedłożeń.

Komisya uchwaliła 26 głosami przeciw 1 wszystkie wnioski o skrócenie debaty budżetowej W myśl tej uchwały przekazane będą tylko niektóre pozycye komisyi do przedyskutowania, nad większą częścią pozycyj zaś odbywać się będą debaty od razu w plenum Izby, skoro tylko referent na to się zgodzi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 października 1891.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Chodkiewicz z Wołynia. Hr W. Wolański z Duplisk. Hr. M. Zamoyska z Rosyi. W Wachal z Chorkowki. T. Waydowski z Bóbrki. L Rzewuski z Rymanowa. B. Wierzchleyski z Kabarowic. A Stecki z Środopolec. F. Stopczyński z Hałuszczyniec. F. Jaruntowski z Twierdzy. W Sapalski z Król. polskiego. T. Zakrzewski z Krakowa. M. Galoff z Krakowa. E. Dudziński z Żurawna. F. Stanek z Wiszenki. Dr. A. Rettinger z Krakowa. Br. W. Bruckmann z Majnicz. Dr. A. Weinreb z Starejsoli J. Witrofsky z Reichenberga D. Hirsch z Berna. M. Borgenicht, M Helbling, A. Franke z Wiednia. F. Taschner z Berna. A. Sollberger z Frankfurtu.

HOTEL ŻORŻA. K. hr. Dzieduszycka z Gwoździca. F. hr. Hompesch z Rudnika. A. hr. Cetner z Podkamienia. M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. Bobrownicki z Malawy. St. Tworkowski z Kowenic. Dr. J. Horodyski z Kocinbiniec. A. Podola ros. Dr. J. Szyszyłowicz i J. Philipp z Wiednia. A. Deboli z Warszawy. A. M Schwarzberg z Paryża. K. Winkler z Frankfurtu. J Tarna z Karlsburga R. Puzyna z Gwoździca.

HOTEL CENTRALNY. O. Czyńska z Głęboki. F. Jastrzębski z Ustrzyk. K. Rylski z Butyny W. Ostafiński z Warszawy. M. Pohl z Gałaczu. J. Marański z Jarmuliniec. S. Ostoja Ostaszewski z Klimkówki. L. Linde z Czernichowa. M. Pudnicki z Żółkwi. L. Scharf, W. Roik z Wiednia. E. Zieleniewski z Krakowa. S. Kuryj z Eichwaldu. M. Rusin z Kołomyi. S Szumański z Kalinowszczyzny. J. Czemeryński z Podwołoczysk. S. Miszke z Wieliczki. J. Bardecki z Żurawnik.

Lwów. Z Izby handlowej 12 października 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	203	50	206	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305	—	308	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	116	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97	—	97	70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	—	95	70
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	30	100	—
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	54	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	80	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	10	98	80
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	—	29	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.54		5.64	
Napoleondor	9.24		9.34	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.24		1.34	
„ „ papierowy . . .	1.22—		1.24—	
100 marek niemieckich . . .	57.50		58.10	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 października godz. 1. min. 50

Akcje kred.	282·75	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	77 —	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	328 50	Akcje tyton.	153 50
Anglobanki	152 —	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	225 —	Elbethale	212 50
Ludwiki	205 —	Länderbanki	197·50
Nordbany	280 50	Renta zł. węg.	104 20
Lombardy	105·25	Bankvereiny	108 —
Losy tureckie	—·—	Renta węg. pap.	100 75
Staatsbahny	282.—	Ruble	·22 62
Czerniowieckie	236 50		

Usposobienie bardzo ciche.

Podajemy niniejszem do Publicznej wiadomości, że z dóbr należących do klucza Podhajce z przyległościami będą do

wydzierżawienia folwarki:

Michałówka, Kotuzów, Adamówka, Wiśniowczyk, Zuzanówka, Zahajce, Rudniki i Łysa;

dalej

młyny i stawy w Podhajcach i w Wiśniowczyku, browar w Podhajcach i budynki mieszkalne w Podhajcach i w Wiśniowczyku położone.

Termin rozpoczęcia dzierżawy poszczególnych przedmiotów, obszary pojedyńczych folwarków i inne szczegółowe warunki zostaną później ogłoszone.

Kraków dnia 8 października 1891. 2393 1—1

Dyrekcja

Tow. wzajemnych ubezpieczeń

W Krakowie.

Z. Słonecki. **M. Łępkowski.**

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.